

TYGODNIK
SPOŁECZNO...OŚWIATOWY

ROK LXVIII ● NR 5 ● 3 II 1985 r.

CENA 10 ZŁ



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

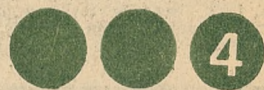
- MINIKOMPUTER W SZKOLE?
ależ tak!
- STOPNIE SPECJALIZACJI
stanowisko Prezydium ZG ZNP
- SIŁACZKA W DISKOTECE
młodzi mają głos
- JEDEN STOPIEŃ DO RÓWNIKA
byli tam nauczyciele z Gliwic



28 stycznia

8 lutego

KILKA ARÓW SZCZĘŚCIA



Fot. CAF

USTAWA O SZKOLNICTWIE WYŻSZYM

RACHUNEK ZYSKÓW I STRAT

WOJCIECH SIERAKOWSKI

Będzie zmiana ustawy czy nie? A jeśli tak to kiedy, w jakim zakresie? Czy rzeczywiście nowelizacja jest jedynym rozwiązaniem? Mimo że „sprawa” ustawy o szkolnictwie wyższym dyskutowana jest od co najmniej dwóch lat, mimo że od roku już krążą pogłoski o zakusach na nią, to ostatnio coraz więcej wokół niej nerwowości i zaniepokojenia. Można by wręcz sądzić, że dyskusja rozpoczęła się na dobre dopiero teraz. Nie bez przyczyny jednak właśnie dziś tak wiele mówi się i publikuje o ustawie. Oto bowiem decyzją Komitetu Społeczno-Politycznego Rady Ministrów kwestię ewentualnej nowelizacji ustawy przekazano pod osąd nie tylko środowiska akademickiego czy ministerstwa nauki i szkolnictwa wyższego. Prasa codzienna na początku stycznia opublikowała

stosowny komunikat i... rozpoczęło się. Pominięty problem to istotny nie tylko dla wyższych uczelni, chcemy przedstawić główne argumenty za i przeciw nowelizacji.

Pierwsze zapowiedzi co do przyszłości ustawy padły już w lipcu ubiegłego roku. Podczas posiedzenia sejmowej Komisji Oświaty, Wychowania, Nauki i Postępu Technicznego szef resortu szkolnictwa wyższego dokonał wtedy pierwszej oceny wdrażania ustawy, a także wyborów do władz akademickich. Wymowa tego wystąpienia była jednoznaczna — z ustawą trzeba „coś zrobić”. Po raz drugi resort niejako zapowiedział nowelizację podczas konferencji prasowej, jak co roku organizowanej przed rozpoczęciem roku akademickiego. Przyznać jednak wypada, że

na tym etapie były to tylko zapowiedzi, które, bynajmniej nie musiały być wcielone w życie. Po raz trzeci (a po raz pierwszy oficjalnie przed takim gremium) minister przedstawił swe stanowisko w polowie listopada, w trakcie plenarnego posiedzenia Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Od tej chwili dyskusja nad ewentualną zmianą ustawy potoczyła się już oficjalnym torem. Pod koniec grudnia debatowano na ten temat na forum wspomnianego komitetu Rady Ministrów (czego efektem jest właśnie komunikat o konsultacjach), w początkach stycznia bieżącego roku funkcjonowanie ustawy oceniła sejmowa Komisja Oświaty, Wychowania, Nauki i Postępu Technicznego. Póki co nie rozważa się jeszcze gotowego projektu poprawek do ustawy, a jedynie

dyskutuje, czy potrzebna jest nowelizacja. Jakby jednak nie patrzeć, w taki to sposób ustawa o szkolnictwie wyższym po raz kolejny wyszła z opłotków akademickich i poczęła bulwersować nie tylko te środowiska.

ZDANIEM RESORTU

Jakie są przyczyny ewentualnej nowelizacji? Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki twierdzi, że jest co najmniej kilka powodów uzasadniających konieczność zmian. Jego zdaniem przemawia za tym zarówno obecna sytuacja w uczelniach wyższych, negatywne zjawiska, jakie uświadczmyły się w trakcie kilkumiesięcznego okresu wdrażania ustawy, jak też konieczność zwiększenia wpływu państwa na funkcjonowanie szkolnictwa wyższego.

Nowa ustawa, dająca szkołom wyższym szeroki zakres swobód i demokratycznych uprawnień stała się, niestety, jak twierdzi resort, narzędziem w ręku tej części środowiska, której dalekie są idee państwa socjalistycznego i zadania społeczno-wychowawcze uczelni. Niektóre samorządne i samodzielne szkoły stały się prawie bastionem walki z państwem i socjalizmem — podkreśla ministerstwo. Nie ustają antysocjalistyczne „wyskoki”, ciche manifestacje itp. Senaty i rady wydziałów podejmują uchwały nad wyraz wobec władz zaczepne, a częstokroć nawet wręcz antyrządowe.

Jednocześnie te same organy milczą, jeśli idzie o negatywne wewnątrzuczelniane zjawiska. Nie spełniły się także oczekiwania, iż środowiska akademickie pomoga



KRONIKA

(od poniedziałku

do niedzieli)

● JUBILEUSZOWE SPOTKANIE W WARSZAWIE

„Wkład ZNP w rozwój oświaty na terenie Warszawy i st. województwa warszawskiego w 40-lecie PRL” — to temat jubileuszowego spotkania zorganizowanego 19 stycznia w Warszawie przez Zarząd Okręgu ZNP. W Szkole Podstawowej nr 293 im. J. Kochanowskiego spotkali się przedstawiciele tych nauczycieli, którzy w zniszczonej Warszawie kładli podwaliny oświaty i wychowania i kontynuowali pracę w latach odbudowy stolicy. Referat okolicznościowy wygłosił kol. Kazimierz Wojciechowski. W spotkaniu uczestniczyli: podsekretarz stanu w MOiW, Wiesław Król, prezes ZG ZNP, Kazimierz Piłat oraz wiceprezydent miasta st. Warszawy, Michał Szymborski.

● SKRETARIAT ZG ZNP

Na posiedzeniu Sekretariatu ZG ZNP, które odbyło się 21 stycznia, przyjęto informację o przygotowaniu do prezydium wyjazdowego w Skierniewicach oraz zatwierdzono koncepcję przygotowania materiałów na marcowe plenium Zarządu Głównego ZNP, na którym rozpatrzone zostaną tematy: udział ogólny ZNP w realizacji zadań Związku oraz przyjęcie sprawozdania na Krajową Konferencję Delegatów ZNP.

● NARODOWY CZYN POMOCY SZKOLE

W Sejmie odbyła się 23 stycznia narada przewodniczących wojewódzkich Komitetów Narodowego Czynu Pomocy Szkole oraz przedstawicieli kuratoriów oświaty i wychowania. Obrady prowadził prof. Zbigniew Gertych. Omówiono problemy związane z realizacją zadań Narodowego Czynu Pomocy Szkole w świetle uchwały Rady Państwa i Rady Ministrów z 18 października ub. r. oraz zarządzenia ministra oświaty i wychowania. W naradzie uczestniczyli m. in. minister Ośw. Bolesław Faron oraz prezes ZG ZNP, Kazimierz Piłat.

● POSIEDZENIE PREZYDIUM KRPP

Na posiedzeniu Prezydium Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego, które odbyło się 23 stycznia, przedyskutowano i zatwierdzono: program pracy KRPP oraz harmonogram prac na I półrocze br., program konferencji przewodniczących wojewódzkich rad postępu pedagogicznego. Poza tym: 22-23 marca, prelimitarż wydatków KRPP na 1985 rok oraz projekt systemu informacyjnego o nowatorach. W obradach uczestniczył prof. dr Wincenty Okoń.

● PROBLEMY OŚWIATY W OPZZ

23 stycznia odbyło się w Warszawie pierwsze posiedzenie Komisji Oświaty, Wychowania i Kształcenia Kadr OPZZ. Obradom przewodniczył kol. Zbigniew Cierpka — wiceprzewodniczący OPZZ. Omówiono cele, kierunki i formy pracy komisji oraz wysłuchano informacji o pracy Centrum Studiów Związkowych i Zakładu Historii Ruchu Zawodowego w Polsce. Przyjęto też rekomendacje Komitetu Wykonawczego, aby przedstawić Radzie OPZZ kandydaturę doc. dra Stanisława Koperskiego na stanowisko przewodniczącego komisji. Kol. Stanisław Koperski jest pracownikiem AGH w Krakowie oraz prezesem Krajowej Rady Nauki ZNP.

● PREZYDIUM KRAJOWEJ RADY NAUKI ZNP

Posiedzenie Prezydium KRN ZNP, które odbyło się 25 stycznia, poświęcono przygotowaniu planu pracy Krajowej Rady Nauki ZNP na rok 1985 z równoczesnym przewidywaniem budżetowym. Omówiono przygotowania do plenarnego posiedzenia KRN ZNP planowanego na luty br. Ustalono też do sprawozdania na Krajową Konferencję Sprawozdawczą Delegatów ZNP oraz wyznaczono łączników do współpracy z ministrem nauki, szkolnictwa wyższego i techniki oraz jego organami — stosownie do ustaleń faktycznie zapadły na spotkaniu z ministrem. Obrady prowadził prezes KRN ZNP, Stanisław Koperski.

Z początkiem każdego roku mamy możliwość zapoznać się — za pośrednictwem prasy — z najświeższymi danymi demograficznymi. Tym razem informacja ta jest bogatsza niż zwykle, a to dzięki opracowaniu przez Rządową Komisję Ludnościową „Raportu o sytuacji demograficznej Polski w 1983 r.” Bogatsza, gdyż wbrew tytułowi, raport nie ogranicza się do analizy krótkiego, rocznego okresu. Wybiega zarówno w dalszą przeszłość jak i przyszłość. Jak zatem rysuje się nasze demograficzne dziś i jutro? Oto garść najbardziej charakterystycznych danych.

● 31 grudnia 1984 r. Polska liczyła 37 mln 70 tys. obywateli, a więc o około 370 tys. więcej niż w 1983 r. Warto przypom-

KRAJ

POLAK DZIŚ I POJUTRZE

nieć, że zaraz po wojnie było nas niecałe 24 mln. Zatem w okresie 40-lecia przybyło nam ponad 13 mln obywateli. Według prognoz demograficznych w 2000 roku osiągniemy stan 40,6 mln osób.

● W 1984 r. urodziło się około 700 tys. dzieci, a w 1983 r. 72. tys. i była to najwyższa od 22 lat liczba urodzeń; wynoszący 19,8 promille współczynnik urodzeń jest jednym z najwyższych w Europie. Przewiduje się, że w latach 1990—95 będzie się rodzić mniej, bo około 600 tys. dzieci rocznie, a potem nastąpi znowu kolejny wyż. Ogółem w latach 1981—2000 urodzi się — wg przewidywań — 12,7 mln dzieci.

● Ludność w wieku do 20 lat stanowi 32 proc. ogółu, stawiając nasze społeczeństwo w rzędzie demograficznie młodych. Ale jednocześnie wzrasta — i to znacznie — liczba ludności w wieku poprodukcyjnym. Obecnie stanowi ona 11,8 proc., a w 2020 roku wskaźnik ten dojdzie zapewne do 17,3.

● Maleje przyrost ludności w wieku produkcyjnym. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych wystąpił najniższy po wojnie przyrost tej grupy (325 tysięcy osób), dopiero po 1990 r. rozpocznie się fala wyżu (w latach 1990—2000 przybędzie 1 mln 700 tys. osób w wieku produkcyjnym).

● Następuje wzrost liczby zgonów. W 1983 r. było ich, w porównaniu z 1982 r. więcej o 14,5 tys. Tendencja ta utrzymała się w minionym roku. Główną przyczyną zgonów są choroby krążenia (w 1980 r. — 27,4 proc. ogółu zgonów, w 1983 r. — 49,1 proc. i jest to jeden z najwyższych wskaźników w świecie), nowotworowe oraz urazy, wypadki i zatrucia. Natomiast po raz

pierwszy w 1983 r. zmalała w Polsce do 19,3 promille, liczba zgonów niemowląt, chociaż nadal znajdujemy się pod tym względem w końcówce europejskiej. Przy czym w 13 województwach notuje się wyższy od przeciętnej krajowej poziom umieralności niemowląt, a w trzech województwach wskaźnik ten ma tendencję wzrostową. Głównymi powodami zgonów niemowląt są tzw. przyczyny okołoporodowe, wady wrodzone, choroby układu krążenia oraz zakaźne. Natomiast wśród dzieci i młodzieży: urazy, wypadki i zatrucia, choroby nowotworowe, wady wrodzone oraz choroby układu oddechowego, nerwowego i krążenia.

● Przeciętna trwania życia wynosi dla kobiet 75,2 lata, dla mężczyzn 67,2 lata, przy czym w dalszym ciągu występuje zjawisko zwiększonej umieralności mężczyzn w wieku produkcyjnym.

● Następuje defeminizacja wsi i feminizacja miast. Np. w woj. białostockim i łomżyńskim niedobór kobiet na wsi wynosi 33 proc. (w 28 województwach — 10 proc.)

Przytoczone tu liczby, wskaźniki i zasygnalizowane trendy warte są bacznej uwagi. Chociażby dlatego, że procesy demograficzne mają ogromny wpływ na teraźniejszość i w poważnym stopniu determinują przyszłość. Jedno jest pewne: przewidywany rozwój demograficzny — z charakterystycznym w naszym kraju falowaniem wyżów i niżów — nie będzie ułatwiał wychodzenia z kryzysu. Stwierdzają to wyraźnie autorzy raportu. Spójrzmy na pierwszy z brzegu problem, jakim jest występująca obecnie fala wyżu dzieci i młodzieży, łącząca się z falą wyżu ludzi w wieku poprodukcyjnym. Konsekwencją tego „poprodukcyjnego” wyżu musi być wzrost wydatków na ochronę zdrowia, świadczenia socjalne, na objęcie tej grupy właściwą opieką. W przypadku wyżu dziecięcego dochodzą ponadto wzmożone wydatki na szkolnictwo.

Nie ułatwi sytuacji malejący przyrost ludności w wieku produkcyjnym, oznaczający zwiększenie obciążenia każdego pracującego. Oznacza on zatem konieczność usprawnienia organizacji i wzrostu wydajności pracy, racjonalizacji w gospodarowaniu kadrą, ale też większe nakłady na postęp techniczny, unowocześnienie procesów produkcyjnych. Z kolei spodziewany w latach dziewięćdziesiątych wyż ludności w wieku produkcyjnym oblige do zwiększenia już w drugiej połowie lat osiemdziesiątych nakładów inwestycyjnych, w celu przygotowania dla wkraczających w dorosłe życie roczników nowych miejsc pracy. I nie tylko miejsc pracy. Pojawi się wówczas jeszcze większy niż obecnie wzrost zapotrzebowania na mieszkania i inne dobra, potrzebne do normalnego prowadzenia gospodarstw domowych.

Zasygnalizowaliśmy niektóre tylko implikacje dzisiejszej i prognozowanej sytuacji demograficznej. Jest ich, oczywiście, daleko więcej. Ogólnie jednak można stwierdzić, iż z faktu, że jesteśmy krajem o zwiększającej się i to znacznie liczbie ludności (gdy np. w RFN liczba ludności maleje — z 61,5 mln w 1983 r. do 59,9 mln w 2000 r., a we Włoszech utrzyma się na obecnym poziomie) wynikają dla nas określone, wcale niemałe, ciężary i ekonomiczne, i społeczne. Warto zdawać sobie z tego sprawę. (DCh)

jednak decyzji o jednorazowej reformie gospodarczej uznając, że rozmiary ZSRR wymagają innych metod: rozpoczęto więc proces ciągłych przemian i stałego kontrolowania rezultatów. A więc novum polega na tym, że nie rozważa się statystycznego modelu i jego zmian przez reformę, ale bierze pod uwagę pełen dynamiki mechanizm, w który wkalulowano zasadę ustawicznego doskonalenia, zwiększenia efektywności funkcjonowania.

Nowe zasady nie osłabiają roli centralnego planowania gospodarczego, natomiast mają za zadanie usprawnić je i ulepszyć. Przed rokiem 5 galezi rozpoczęło gospodarzy eksperyment: dwa ministerstwa ogólnozwiązkowe (przemysłu budowy maszyn ciężkich i elektronicznych) oraz trzy republikańskie (przemysł spożywczy, Ukraina, przemysł lekki Białorusi i przemysł terenowy Litwy). Jak dotąd eksperyment gospodarczy badany jest łącznie w 700 przedsiębiorstwach.

Objęcie eksperymentem przedsiębiorstwa same dysponują odpisami z zysku, dzielą fundusz plac, rozstrzygają ważne problemy modernizacji, a także rozmiary produkcji. Nie są to — jeśli weźmiemy pod uwagę rozmiary gospodarki radzieckiej — zadania łatwe. Zmiany te postanowiono więc sprawdzić w życiu, by później, gdy wdroży się je do większej liczby przedsiębiorstw, uniknąć niekorzystnych. Tym to jest ważniejsze, że celem jest przyspieszenie rozwoju gospodarczego przez wykorzystanie najnowszych zdobyczy technicznych i organizacyjnych.

Nie jest to więc działanie dla samego eksperymentowania. Na ten aspekt zwrócił uwagę w grudniu 1984 r. Michaił Gorbaczow mówiąc: „Należy dokonać głębokich przeobrażeń w gospodarce i w całym systemie stosunków społecznych, zapewnić jakościowo wyższy poziom życia ludzi radzieckich. W wyniku tego socjalizm osiągnie nowy stopień dojrzałości”.

LECH KANTOCH

SOBOTY PIERWSZE OPINIE

JEDNA STRONA MEDALU

Pierwsi odezwali się rodzice i, jak nietrudno było przewidzieć, bronią wolnych sobót. A przy okazji poddają totalnej krytyce organizację pracy szkolnej, absencję nauczycieli i przeładunek programów nauczania.

● Dzwonię z zadymionego Śląska i to już chyba tłumaczy, dlaczego będę apelował: nie zabierajcie dzieciom sobót! Jestem górnikiem, wszystkie zarobione pieniądze utopiłem w niewielkim domku koło Wisły, gdzie żona z dziećmi wyjeżdża w każdy piątek, aby je dotlenić (ja, oczywiście, w tym czasie pracuję). Ten weekend dla moich dzieci, dla ich zdrowia, jest najważniejszą rzeczą, a ja nic więcej ponad ten skrawek czystego nie zadymionego nieba nie mogę im dać.

● Odnoszę wrażenie, że nauczyciele wciąż gonią z programem i nie mogą sobie pozwolić na cierpliwość przystępnego wykładania przedmiotu. Przy czym niektórzy nie mają za grzech talentu do przekazywania swojej wiedzy, niekiedy zresztą ogromnej. Dlatego dzieci i młodzież muszą dużo pracować w domu, nawet ci zdolni. W soboty rano douczają się, wykańczają różne niedoróbki z tygodnia. Dopiero po południu mogą sobie pozwolić na kino, spotkanie itd. A w niedzielę — na oddech na świeżym powietrzu i... już poniedziałek. Gdy będą uczyć się w soboty — praktycznie będą pracować siedem dni w tygodniu. Dlaczego? Za karę? A czy nie można zrewidować, zdaniem wielu rodziców, rozdmuchane programy nauczania?

● Co za głupie gadanie (publicyści), że skoro szkoła nie organizuje w soboty zajęć pozalekcyjnych i dzieci się nudzą, to lepiej wlepić dydaktykę. Czyżbyście, Szanowni Panowie, zapomnieli, że także dom, matka, ojciec wychowują swoje dzieci i chcieliby przez dwa dni w tygodniu bez stresów i bez codziennej odwalanki, po prostu, побыć z dzieckiem? Pokazać mu małpę w ZOO i ciotkę Pełasię, więź emocjonalna też ważna! W ościennych państwach dzieci nie pobierają nauk w sobotę i wcale nie są mniej mądre od naszych.

A propos realizowania wariantu IV (6-dniowy tydzień nauki w szkołach pracujących na dwie i trzy zmiany) sądzę, że może wreszcie rodzice i władze lokalne uaktywnią się i szkół będzie przybywać, bo przecież nikt nie chce ani uczyć się, ani pracować w soboty, a nie wszystkie dzieci będzie można przenieść po znajomości do 5-dniowych szkół, na przykład śródmiejskich. (Kon)

ŚWIAT

ZSRR: PRZYMIARKI DO REFORMY

Na piętnaście lat przed rokiem 2000 Związek Radziecki coraz bardziej liczy się na gospodarczej arenie świata i jego rola będzie wciąż wzrastać. Przypomnijmy, że w 1922 r. udział ZSRR w produkcji światowej wyniósł zaledwie 1 proc., natomiast w 1983 r. — 20 proc. Radziecka produkcja globalna 1983 r. równała się globalnemu poziomowi światowemu z 1950 r.

Związek Radziecki jest jedynym uprzemysłowionym krajem świata, który z własnych zasobów pokrywa zapotrzebowanie na paliwa, nośniki energii i wszystkie ważniejsze surowce. Ogromne bogactwa oznaczają jednak gigantyczne problemy. Trzeba bowiem zdać sobie sprawę z tego, że większość bogactw naturalnych leży w znacznej odległości od ośrodków przemysłowych, stare zagłębia są już w znacznej części wyeksploatowane, a nowe znajdują się głównie w syberyjskiej części ZSRR, w strefie surowych warunków przyrodniczych i klimatycznych. Syberia jednak kryje w sobie — jak często się mówi w ZSRR — całą tablicę Mendelejewa. Ale, by wydobyć te kopaliny i ogromne bogactwa, trzeba nie lada wysiłku i ogromnych środków finansowych.

Warto zwrócić uwagę, że podejście władz radzieckich jest dalekie od wszelkiego koniunkturalizmu w polityce gospodarczej. Eksploatację a właściwie przy-

gotowania do stworzenia od podstaw Zachodniosyberyjskiego Rejonu Roponośnego i Gazonośnego, rozpoczęto jeszcze w 1965 r. Przypomnijmy, że w owym czasie cena ropy naftowej na rynku światowym była niska i było jej w bród. Tymczasem w ZSRR podjęto ryzyko i obecnie Syberia Zachodnia dostarcza około 12 proc. światowej produkcji ropy naftowej i gazu ziemnego. Ale eksploatacja bogactw we wschodniej części terytorium ZSRR — za Uralem leży 75 proc. terytorium Związku Radzieckiego — wymaga długotrwałych prac przygotowawczych. Stąd też plany zagospodarowania tych terenów obejmują całe dziesięciolecie.

Ten element charakterystyczny jest dla obecnej doby rozwoju ZSRR. Co prawda nadal podstawową jednostką planowania gospodarczego jest pięciolatka (obecnie kończy się już jedenasta) to jednak dla wielu galezi przemysłu ustala się plany na znacznie dłuższy okres czasu. Niektóre plany kierunkowe, zapoczątkowane w przeszłości, sięgają 1990, 2000 czy nawet 2005 roku.

W ostatnich latach w ZSRR osiągnięto znacznie niższe wyniki, niż wcześniej zakładano, choć jeśli porównamy je z polskimi, można tylko pozazdrościć. Zakładano na przykład zwiększenie dochodu narodowego o 6,5 proc. — osiągnięto 5,9 proc.; przyrost w produkcji przemysłowej o 9 proc. — uzyskano (w latach 1981—1982) 6,3 proc. Na zwolnienie tempa rozwoju wpłynęły m. in. czynniki obiektywne w postaci niekorzystnych zmian demograficznych, konieczność ogromnych nakładów inwestycyjnych spowodowanych zagospodarowaniem wschodnich i północnych regionów, a także niedobór produkcji rolnej, spowodowany głównie złymi warunkami klimatycznymi.

Sytuacja taka skłoniła władze radzieckie do podjęcia kroków zmierzających do przejścia całej gospodarki z ekstensywnej do intensywnej fazy rozwoju. Nie podjęto

MINIKOMPUTER W SZKOLE

Minikomputery stały się sensacją techniczną ostatnich lat. Błyskawicznie zdobywają popularność wśród indywidualnych użytkowników na całym świecie. Coraz częściej prasa informuje o decyzjach odpowiednich organów rządowych różnych państw (także socjalistycznych) wprowadzenia maszyn cyfrowych do dydaktyki szkół i przedszkoli!

Jak wygląda na tym tle sytuacja w naszym kraju? Trzeba powiedzieć, że raczej skromnie. Podstawową barierą był dotychczas brak sprzętu. Obecnie jednak produkcję minikomputerów rozpoczęły zarówno firmy polonijne, jak i państwowe. Ze względu na kilkakrotnie wyższe niż za granicą ceny (od około 200 tys. zł wwyż) realniejszy jest zakup tego sprzętu przez użytkowników zbiorowych.

Szkola nasza nabyła jeden z pierwszych dostępnych w Polsce minikomputerów typu „MERITUM I” produkcyjna ZUK MERA ELZAB w Zabrze. Dlatego w publikacji niniejszej na podstawie własnych, skromnych na razie doświadczeń, chcę „na gorąco” poinformować o możliwościach jego wykorzystania.

Ponieważ sami do tej pory byliśmy laikami, wyraźnie zauważamy dwa skrajne wyobrażenia przeciętnych ludzi o pracy maszyn cyfrowych. Jedni, widząc nowy nabytek, proszą: „policz mi, ile to jest...”, czyli mimowolnie kojarzą urządzenie ze zwykłym kalkulatorem. Inni, wychowani na magii superinteligentnych „mózgów elektronicznych”, są bardzo zdziwieni, że wykonanie prostej operacji logicznej wymaga pracochłonnego ułożenia programu.

Jaki jest więc naprawdę ten minikomputer? Z wyglądu, to skrzyneczka wielkości teczki z klawiaturą jak w maszynie do pisania. Kilka przewodów łączy ją z monitorem telewizyjnym, zasilaczem i ewentualnie magnetofonem oraz drukarką. I to wszystko, co widać z zewnątrz.

Przejdźmy więc do opisu pierwszych wrażeń po uruchomieniu urządzenia. Włączenie zasilania powoduje wyświetlenie na ekranie monitora napisu informacyjnego. W tym momencie należy przy pomocy klawiatury wprowadzać kolejno numerowane operacje, które powinien wykonać mikroprocesor. Cały program musi być pisany przy użyciu zestawu słów i składni zrozumiałych dla komputera, czyli w tzw. języku BASIC.

Po wydaniu polecenia wykonania programu, zostają wyświetlone wyniki podjętych działań. Drukarka może utrwalić w tym czasie na papierze požądane przez nas informacje. W przypadku wykrycia błędu w programie, komputer zatrzymuje się i przy pomocy ustalonych symboli określa na ekranie typ i miejsce błędu.

Jeśli napisany program będziemy wykorzystywali wielokrotnie, można wydać polecenie zapisania go na taśmie magnetofonowej (w postaci zmodulowanego pisku), czyli utrwalenia w tzw. masowej pamięci zewnętrznej. Wówczas, w razie potrzeby, zamiast pracochłonnego pisania na klawiaturze — zostanie on przeniesiony przy użyciu magnetofonu bezpośrednio do

wewnętrznej pamięci komputera. W ten sposób tworzymy sobie bibliotekę oprogramowania.

Jak wynika z przedstawionych informacji, podstawowym problemem dla posiadacza maszyny cyfrowej jest zdobycie odpowiedniego oprogramowania lub umiejętności samodzielnego pisania go.

Zadajmy teraz pytanie: w jaki sposób wykorzystać minikomputer w szkole?

Należy zdać sobie sprawę z faktu, że systematyczne korzystanie na lekcji z nowej techniki dydaktycznej wiąże się z wyposażeniem sali w komplet urządzeń, a to z kolei pociąga za sobą konieczność wyasygnowania niebagatelnej jednak sumy kilku milionów złotych. Dlatego bardziej prawdopodobne jest w tej chwili, że z jednego komputera korzystać będą wszyscy słuchacze.

Oprócz urozmaicenia lekcji, zyskujemy niewymierne efekty w postaci przygotowania nauczycieli i uczniów do pracy z maszynami cyfrowymi. Wskazane wydaje się organizowanie zajęć pozalekcyjnych umożliwiających zainteresowanym osobom bezpośredni kontakt z urządzeniem. Trzeba przygotować się do sytuacji, w której minikomputer będzie równie popularny, jak np. telewizor.

Jak wynika z badań prowadzonych w innych krajach, dzieci pasjonują się „konwersacją” z elektronicznym nauczycielem. Pociąga je łączenie nauki z elementami zabawy (dźwiękiem, ruchem, symboliką) oraz możliwość samodzielnego wpły-

wania na wyświetlany obraz. Przy opracowywaniu koncepcji programu dydaktycznego należy zwrócić na ten fakt szczególną uwagę.

Oprócz zastosowań dydaktycznych, istnieje też możliwość wykorzystania maszyn cyfrowych w administracji państwowej, np. przy układaniu planu zajęć, listy płac, powielaniu tekstów oraz rysunków itp. Wartość użytkowa minikomputera wiąże się ściśle z jego dodatkowymi możliwościami, tzn. wyświetlaniem obrazów barwnych, generowaniem sygnałów dźwiękowych, dużą pamięcią operacyjną, niezawodną pamięcią zewnętrzną.

Obecnie często słyszy się o klubach tworzonych przez hobbystów w celu wymiany doświadczeń w tym zakresie. Wydawane są nawet czasopisma poświęcone tylko zagadnieniom programowania. W naszym kraju przedsiębiorstwo „Ameprod” rozprowadza informator „ZX MIKRO”, a wiele czasopism popularnonaukowych i technicznych drukuje specjalne kąciki porad.

Dlatego zgłaszamy projekt utworzenia koła użytkowników minikomputerów w oświacie. W ten sposób będziemy mogli udzielać informacji sympatykom nowej techniki dydaktycznej oraz wymienić koncepcje i programy. Liczymy, że uda nam się przyczynić do stworzenia branżowego banku informatycznego służącego pomocą naszym nauczycielom. Listy z pytaniami i uwagami prosimy przysyłać bezpośrednio pod adresem:

JANUSZ KRAJEWSKI
Studium Nauczycielskie
w Raciborzu

OD REDAKCJI

W NRD, ZSRR, Bulgarii, Czechosłowacji i na Węgrzech blisko połowa produkcji przemysłowej wytwarzana jest przy zastosowaniu elementów mikroelektronicznych. Mikrokomputery, mikroprocesory i pamięciowe półprzewodniki wpływają na wysoką jakość produkcji przemysłowej: elektrycznego, maszynowego, chemicznego, ale nie tylko. Na rynku znajdują się radia, telewizory, urządzenia gospodarstwa domowego sterowane przez mikrokomputery. Na stanowiskach pracy konstruktorów, projektantów, w biurach, kasach pocztowych, w szpitalach znajdują się komputery. Wkraczają one również do szkół. Na przykład w Bulgarii — o czym już zresztą pisaliśmy — obowiązuje państwowy program nauczania, wspierany komputerowo. Pracownie minikomputerowe znajdują się w wielu szkołach, a nawet przedszkolach.

U nas pierwsze minikomputery zaczęły powstawać w latach osiemdziesiątych. Najpierw w Katowickim Centrum Naukowo-Produkcyjnym Systemu Sterowania „MERASTER”, potem w zakładach „MERA” w Błoniu, w zabrzańskim „ELZABIE” itp. W wielu uczelniach wyższych, resortach, szpitalach znalazł zastosowanie minikomputer „Neptun” autorstwa Zbigniewa Kartańskiego. Obecnie minikomputery należy można w szeregu firmach polonijnych. Słowem, doganiamy.

A jak jest w szkołach? Niezbyt różowo. Szczególnie w szkolnictwie pod-

stawowym i ogólnokształcącym. Absolwenci VIII klas, maturzyści liceów ogólnokształcących mają na ogół mgliste pojęcie o minikomputerach i ich praktycznym zastosowaniu. Lepiej jest w szkołach zawodowych — szczególnie elektryczno-mechanicznych i elektronicznych. W wielu z nich znajdują się wspaniałe pracownie i gabinety naukowe z minikomputerami, w których młodzież wraz z nauczycielami prowadzi pasjonujące zajęcia. Rzecz jednak w tym, ażeby takich „rodzynek” było jak najwięcej. Wizja taka stanie się jednak rzeczywistością tylko wtedy, kiedy szkoły będą się mogły zaopatrzyć — lub zostaną zaopatrzone — w minikomputery rodzimej produkcji i kiedy odpowiednio przeszkoleni nauczyciele, dysponujący literaturą fachową zaczną być propagatorami nauczania wspomagane komputerem. Jak na razie nauczycieli — entuzjastów minikomputerów, ludzi potrafiących prowadzić zajęcia w pracowni minikomputerowej, potrafiących programować — mamy około tysiąca.

Czy będzie lepiej? Czy minikomputery znajdą szersze zastosowanie? W przemyśle pomału już następuje poprawa. Sprzyja jej uchwała nr 77 Rady Ministrów z 1983 roku, w sprawie elektryfikacji gospodarki narodowej. Natomiast co ze szkołami, z nauczaniem przy pomocy minikomputerów? W tej sprawie odbyła się 25 stycznia tego roku narada, zorganizowana przez Wydział Nauki i Oświaty KC PZPR. W zagajeniu zastępca kierownika tego wydziału — Władysław Kata stwier-

dził między innymi, że absolwenci naszych szkół muszą być w pełni przygotowani do sprostaną wyzwaniami czasów, które nadchodzą, i że edukacja wspomagana komputerem musi być coraz powszechniejsza. W naradzie uczestniczyli przedstawiciele resortu oświaty i wychowania, dyrektorzy instytucji i zakładów produkujących minikomputery, elektrycy, profesorowie uczelni wyższych.

Wnioski z tej narady każą mi być optymistą. Dzięki wspólnym wysiłkom resortu, przemysłu elektronicznego, zakładu MERA, producenta „MERITUM”, i innych szkół nasze mogą być systematycznie zaopatrywane w minikomputery. Trzeba tylko większej integracji, większego wysiłku i większego zaangażowania ludzi odpowiedzialnych za wspomaganie oświaty w tym zakresie. Resort powołał już zespół doradczy do spraw informatyki, na czele którego stanął doc. dr hab. Jan Madey, dyrektor Instytutu Informatyki UW. Oby tylko dokończyciel w tym kierunku kolejnych nauczycieli, zapewnić im fachową literaturę, no i dopomóc szkołom w urządzeniu odpowiednich pracowni, które zainteresowań. Wtedy będziemy mieli szansę zbliżyć się do czołówki państwa, które nas wyprzedza w zakresie nauczania wspomagane komputerami. Zachęcamy nauczycieli do zabrania głosu w tej sprawie. Zapraszamy w pierwszej kolejności tych pedagogów, którzy tak jak kol. Janusz Krajewski prowadzą takie zajęcia i mogą się poszczycić sporymi, jak to można wyczytać z korespondencji — osiągnięciami. (Z.P.)



KTO SIĘ ROZPOZNA?

Od Andrzeja Porębskiego otrzymaliśmy ciekawą fotografię. Otóż na zdjęciu — wykonanym 10 sierpnia 1952 roku — przedstawiono uczestników wczasu-kursu korespondentów „Głosu Nauczycielskiego”, który odbył się w Gdańsku.

W kursie tym — jak pisze kol. A. Porębski — uczestniczył między innymi prof. Mikołaj Kozakiewicz, który był wówczas dziennikarzem „Głosu”.

W swoim liście nasz korespondent proponuje, ażeby redakcja — wraz ze Związkiem — wznowiła organizację tego typu kursów-konferencji dla nauczycieli działaczy związkowych, którzy pełnili funkcje społecznych korespondentów „Głosu”. Informowali redakcję o ważniejszych imprezach organizowanych na terenie ich zamieszkania.

Co o tej propozycji sądzimy? Otóż jesteśmy za. Tym bardziej, że w kilku województwach mamy już społecznych korespondentów „Głosu”. Do tego tematu jeszcze więc wrócimy.

Tymczasem apelujemy do korespondentów „Głosu” przedstawionych na zdjęciu. Napiszcie do nas. Czekamy na odzew!

NOWE CIESZY I PODNIECA

Niewiele jest w tych trudnych czasach tematów w oświacie — mam na myśli stopnie specjalizacji zawodowej — którymi zainteresowanie nie topnieje. Przeciwnie — z czasem jakby narasta. I to zarówno wśród twórców i organizatorów nowej formy doskonalenia jak i bezpośrednich „odbiorców” — nauczycieli. To dobry prognostyk. Świadczy to, iż stopnie w szkolnictwie zyskały sobie prawo obywatelstwa, że są potrzebne. Co jednak nie znaczy, że zdobywamy ich przebiega bez przeszkód, że ta nowa instytucja nie cierpi na choroby i to poważne.

Stopnie — tak nazwiemy w skrócie tę instytucję — zdobywane są przez pedagogów od półtora roku. Z różnym szczęściem. Zdecydowana jednak większość ubiegających się o nie zabiegać te kończy po myślnie, co naturalnie znajduje wyraz nie tylko w stanie wiedzy, aktualizowanej i poszerzonej w trakcie samokształcenia, ale też na liście plac. Wyraz co prawda skromny, jednak różniący zarobki.

Czasem te zdobywcze nauczyciela honorowane są w miejscu pracy przez przełożonych lub kolegów. Częściej jednak honorowane nie są. Jak twierdzą posiadacze stopni — zwierzchnicy nie zauważają, że pracownik podnosi kwalifikacji. Bywa, że to zaabsorbienie pracownika oba budzi niezadowolenie, jeśli on w tym czasie nie jest w pełni dyspozycyjny, np. nie może brać zastępstw. Ale i wówczas, gdy nauczyciel uzyskuje stopień i mógłby działać aktywniej, nie korzysta się z jego dorobku w sposób satysfakcjonujący pracownika. Po prostu nie ma sprawy, zdobyty stopień to jakby jego osobiste hobby.

Ale bywa i odwrotnie. Pracownik zdobywający stopień jest aktywny tylko do momentu otrzymania... papierka. Potem skrzydła opadają, aktywność nagle gaśnie i uhonorowany tytułem specjalista miast przodować, wносить twórczy ferment w pracy, ogranicza się do zaledwie skromnego wykonania obowiązków dydaktycznych. Wybiera tzw. święty spokój, a jedynym ślad jego działania do doskonalenia siebie to dodatkowe na liście plac. Zdobycie wyższych umiejętności nie wyzwoliło w nim ambicji przodowania w gronie.

Zapewne jest to ocena wielce krzywdząca, bo uproszczona. Nie zawsze bowiem, a może nie najczęściej — przyczyną spadku aktywności zawodowej lub utrzymywanie się jej na tym samym poziomie tkwi w nauczycielu. Przyczyny te są różne i nie występują oddzielnie, jedynie któraś z nich dominuje. Jeśli ta dominująca jest np. przesadna skromność do ujawniania swoich możliwości lub zwyczajne

prowadzone przez Związek Nauczycielstwa Polskiego w roku ubiegłym.

Liczne argumenty przemawiają za tym, że istnieją dość luźne związki między uzyskaniem stopnia a efektami pracy zawodowej. Inaczej mówiąc — między teorią a praktyką. W postępowaniu kwalifikacyjnym preferuje się część teoretyczną (i dokumentacyjną), kosztem tego wszystkiego, co dotyczy bezpośrednio warsztatu pracy nauczyciela. Egzamin służy sprawdzeniu wiedzy teoretycznej, oderwanej od tego warsztatu; egzaminowany wykazuje się znajomością reguł pedagogicznych, które wcale nie muszą mieć związku z jego praktycznym działaniem. A znajomość teorii to mało i daleka stąd jeszcze droga do umiejętności nauczycielskich. Nie wystarczy wiedzieć, trzeba jeszcze potrafić przełożyć tę teorię na język praktycznego postępowania z uczniem. W tej dziedzinie transferu teorii do praktyki — pedagogika ma kłopoty. Niestety, mamy wielką, mądrą teorię, no i praktykę daleko od niej odstającą. Nie ma więc potrzeby tej luki powiększać w systemie stopni specjalizacji zawodowej. Przeciwnie, jest okazja zacząć ją powoli wypełniać konkretnymi treściami.

A tego właśnie brakuje. Głównie dlatego, że część tzw. praktyczną traktuje się bardzo formalnie, aby nie powiedzieć — niepoważnie. Bo czy jedna, czy trzy lekcje odbyte przez nauczyciela (dodajmy dla jasności: pokazowe dobrze przygotowane) mogą stanowić podstawę do orzekania o jego pracy? Nie, nie i jeszcze raz nie. Sami zainteresowani wątpią w to najbardziej. Lekcja może się udać lub nie, może wykażać błąd pedagoga lub nie, ale też korzystny zbliż okoliczności może być ukryty. To raz, a po drugie oceniać pracownika należy za efekty pracy, a nie przebieg mało tego jej fragmentu. C.v.li — liczyć, mierzyć, sprawdzać osiągnięcia, oceniać za nie, oczywiście nie lekceważąc warunków i okoliczności, jakie tym osiągnięciem towarzyszą.

Obecny brak głębszego zainteresowania tym wszystkim — co nauczyciel naprawdę robi i jakie osiąga efekty — jest zapewne przyczyną, że tę nową instytucję omijają zwykli nowatorzy o pokazywanym dorobku. Zapytani, dlaczego nie korzystają z tej szansy, mówią: nie mamy czasu na krzątanie wokół dokumentowania odbytych kursów, spotkań itp., na urządzanie pokazówek z rodzicami, na zaliczanie pogadek. A już niepoważne jest żądanie odbycia lekcji, skoro my mamy na co dzień widoczne efekty, które zastąpić mogą sto lekcji. To nie dla nas.

Owa sformalizowana droga dochodzenia do stopnia zniechęca nie tylko nowatorów, choć ich drażni najbardziej. Drażni dlatego, że pod pięknym hasłem nowa instytucja firmuje, niestety, działania pozorne, aktywność w pracy nauczyciela, wykazanie się z prowadzenia kółka. A przecież kandydat na specjalistę w zawodzie powinien kółka zainteresowań traktować jako elementarny składnik dobrej roboty.

Kto wie, czy wspomniana wyżej mała aktywność nauczycieli uzyskujących stopnie, obniżona loty itp. nie pozostają w ścisłym związku właśnie ze sposobem zdobywania stopnia? A może ten marsz na wyższy szczebel wtajemniczenia jest po-

zbawiony ambicji od początku do końca? Może jest to egzamin dla egzaminu?

4 CZY 8 TYSIĘCY?

Nowe cieszy i podnieca. Nie powinno jednak przesłaniać całego świata i urastać na pupilkę, którego wszyscy zaczęli karmić, nie zważając na skutki. A tak troskliwy stosunek mają doń, jak wynika między innymi z ocen Związku, oddzielił doskonałości nauczycieli. Chwała im, że zajęli się sprawą z miejsca i z taką energią; najmłodsze dziecko w oświacie wymaga pielęgnacji i ma pierwszeństwo. Padają jednak opinie, że przynajmniej niektóre ośrodki przesadziły w tej troskliwości. Cały prawie swój potencjał twórczy i organizacyjny kieruje się na instytucję stopni, oczywiście, kosztem innych form doskonalenia. Złośliwi twierdzą, że niektórzy chwycili tę okazję, bo była ona jedyną, atrakcyjną przy zaniku form tradycyjnych. A tutaj: sprawa jest o tyle prosta, że wystarczy zorganizować kursy, szkolenia, egzamin itp., aby wszystkooczyło się naprzód.

Może budzić uzasadniony niepokój zbyt rozbudowana machina służąca zdobywaniu stopni. Na wspomnianym posiedzeniu prezydium padły słowa o zbyt wysokich kosztach tego przedsięwzięcia. Oto kilka danych: przygotowanie dokumentu dla ponad 60 specjalności, angażując około 2 tysięcy specjalistów. Przeprowadzono kilkadziesiąt tysięcy konsultacji. W komisjach ogólnopolskich zasiada 4 tys. osób, w pracach komisji wojewódzkich — 5 tys. osób. Niewspółmierny do tego wysiłku jest rezultat. Do grudnia 1984 r. około 8 tys. osób uzyskało stopnie. Tak twierdzi K.N. inne źródła mówią o 4 tysiącach, w tym 300 metodówkach.

Naturalnie — kształcenie kosztuje i nie można oczekiwać natychmiastowych efektów. Warto jednak te kwestie mieć na uwadze, na doskonalenie także są ograniczone fundusze i byłoby źle, gdyby gros ich „soczywała” jedynie wąska grupa pedagogów.

STOPNIE TRZEBA JUŻ DOSKONAŁOĆ

Nie czekajmy na lepsze czasy, choć prawda, jak mówi niektórzy, że wszelki pośpiech bywa złym doradcą w reformach. Ale tutaj, na szczęście, nie trzeba niczego burzyć, tylko w całym mechanizmie stopni wymienian na lepsze te jego elementy, które są złodnie. A jest takich mankamentów kilka. Można dokonać korekt w biegu, na gorąco, nie naruszając udanej przecież pozytywnej idei. Nie wolno jednak jej szkodzić przez pozostawienie spraw wątpliwych własnemu biegowi.

Piszę o tym, ponieważ od czasu do czasu dają się słyszeć opinie, aby niczego w stopniach nie ruszać. W myśl zasady: jeszcze poczekałmy, jeszcze się nie spieszymy. Takie czekanie jest również ryzykowne jak zbyt pędzenie. Powtarzanie błędów, zwłaszcza świadome, nie tylko powiększa jego rozmiary, ale też czyni spuszczenie w myślenie. Pomniejsza rangę instytucji, która — tu jesteśmy zgodni prawie wszyscy — jest jednym z lepszych pomysłów w oświacie w ostatnich latach. Jedyną szansą na poziomy awans w zawodzie.

MARIA RYBARCZYK

STANOWISKO PREZYDIUM ZG ZNP

FUNKCJONOWANIE SYSTEMU STOPNI SPECJALIZACJI ZAWODOWEJ

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego na posiedzeniu 26 marca 1984 roku podjął uchwałę o potrzebie modernizacji systemu doskonalenia nauczycieli, a także oceny funkcjonowania zarządzenia ministra oświaty i wychowania z 30 lipca 1982 roku w sprawie szczegółowych zasad i warunków oraz trybu uzyskiwania przez nauczycieli stopni specjalizacji zawodowej. Przy opracowaniu stanowiska zostały wykorzystane: uwagi zgłoszone przez ogniwa ZNP oraz sekcje zawodowe; opinia robocze Zespołu d/s Stopni Specjalizacji Zawodowej; listy oraz opinie indywidualne, kierowane do Zarządu Głównego ZNP i redakcji „Głosu Nauczycielskiego”.

Związek Nauczycielstwa Polskiego pozytywnie ocenia regulację prawną zawartą w art. 46 Karty Nauczyciela, dotyczącą możliwości uzyskiwania przez nauczycieli stopni specjalizacji zawodowej. Za szuszną uznajemy ideę stopni, u której podstaw leży zapewnienie nauczycielom awansu poziomu w zawodzie, zatrzymanie w placówkach oświatowych najlepszych pedagogów oraz wzrost rangi tej grupy zawodowej.

Uważamy, podobnie jak Ministerstwo Oświaty i Wychowania oraz Instytut Kształcenia Nauczycieli, że stopnie specjalizacji zawodowej nie mogą być powszechne, ale każdy wykwalifikowany nauczyciel powinien mieć prawo ubiegania się o nie. Potwierdzamy też, że stopnie uzyskiwać powinni najlepsi nauczyciele, osiągający szczególnie wyróżniające wyniki w działalności dydaktyczno-wychowawczej i opanowaniu wiedzy, a także w innych dziedzinach, które mają wyrażone efekty w pracy nad tworzeniem i wdrażaniem do praktyki innowacji pedagogicznych oraz autorytet w środowisku nauczycielskim i społecznym.

Związek prezentuje stanowisko, iż wdrażaniu Zarządzenia ministra oświaty i wychowania z 30 lipca 1982 roku towarzyszą między innymi także niepokojące zjawiska, jak:

1. Zbyt duża liczba nowatorów oraz wybitnych twórczych nauczycieli, mających szczególne wyróżniające wyniki w pracy pedagogicznej, nie ubiega się o stopnie specjalizacji zawodowej.
2. Istnieje w niektórych oddziałach doskonalenia nauczycieli tendencja do podporządkowania systemowi stopni specjalizacji zawodowej wszystkich form doskonalenia. Opowiadamy się za wielością i różnorodnością form prowadzonych przez ODN, wśród których powinny znaleźć się między innymi studia i kursy związane bezpośrednio ze stopniami specjalizacji zawodowej.
3. Zbyt schematyczne i biurokratyzowane jest postępowanie kwalifikacyjne. Za duże jest obciążenie nauczyciela gromadzeniem dokumentów, składaniem wyjaśnień, odwarzaniem dawnych dokumentów. Działania te przyczyniają się do wyłączenia nauczyciela z aktywnej pracy dla szkoły na okres prawie roku.
4. Istnieje niebezpieczeństwo traktowania egzaminu w sposób zbyt teoretyczny, jako egzaminowania znajomości wiedzy z zakresu poszczególnych dyscyplin bez związku z rzeczywistą działalnością dydaktyczno-wychowawczą i opanowaniem nauczyciela. W zespołach egzaminacyjnych często uczestniczą pracownicy nauki nie związani z działalnością szkoły.
5. Występują w części wojewódzkich komisji kwalifikacyjnych, niedociąganie organizacyjne w całym procesie postępowania kwalifikacyjnego (np. opóźnienia w doręczaniu nauczycielom dyplomów stwierdzających przyznanie stopnia specjalizacji zawodowej, zawiadomienia, brak informacji o wymaganiach egzaminacyjnych).
6. Po uzyskaniu stopnia specjalizacji zawodowej nauczyciele często ograniczają się wyłącznie do wykonywania swoich obowiązków zawodowych. Ich wiedza teoretyczna i praktyczna nie jest wykorzystywana w pracy z pozostałymi nauczycielami, gdyż z chwilą zdobycia stopnia przestają oni wykazywać zainteresowanie współpracą z ODN i nie włączają się do systemu doskonalenia nauczycieli.

Zgodnie z uchwałą Zarządu Głównego ZNP z 25 czerwca 1984 roku w sprawie zmian i doskonalenia zarządzeń wykonawczych do ustawy z 26 stycznia 1982 r. Karta Nauczyciela, Prezydium ZG ZNP proponuje następujące zmiany w systemie zdobywania stopni specjalizacji zawodowej:



1. Jednym z podstawowych elementów podnoszących rangę stopni specjalizacji zawodowej jest odpowiednia wysokość dodatku specjalistycznego. Powinno on być procentowy w stosunku do upośażenia zasadniczego i wynosić za:

- I stopień — 10 proc.
- II stopień — 15 proc.
- III stopień — 20 proc.

2. W większym stopniu należy w zarządzeniu i w praktyce wyeksponować zasadę indywidualizacji w rozpatrywaniu dorobku nauczyciela i ukończonych przez niego form doskonalenia. Zarządzenie powinno dopuszczać zwolnienie niektórych nauczycieli z ukończenia jednolitych (pod względem formy i treści) form doskonalenia. Wyjątek ten powinien dotyczyć nauczycieli, których cechuje duża świadomość metodyczna i refleksja pedagogiczna, doprowadzająca do działań pedagogicznych o wyższym poziomie twórczym, mistrzów w zawodzie, prowadzących przez okres trzech lat około pięćdziesięciu godzin kursów, a także nauczycieli, którzy w sposób szczególny przyczynili się do doskonalenia warsztatu pracy nauczycieli tych szkół oraz wzrostu poziomu nauczania w tych placówkach. Podniesienie rangi nauczyciela szkoły dla pracujących, stabilizowanie sytuacji kadrowej w tym dziale szkolnictwa — to dodatkowe ważne argumenty przemawiające za zasadnością wprowadzenia tego rodzaju specjalizacji zawodowej, podobnie jak to uczyniono np. dla szkolnictwa specjalnego.

3. Warunki, które powinien spełniać nauczyciel ubiegający się o odpowiedni stopień specjalizacji, powinny dotyczyć skutków, czyli osiągnięć w pracy pedagogicznej. Wymagania o charakterze ilościowym (np. wygotowanie 60 godzin, prowadził przez okres trzech lat około pięćdziesięciu godzin kursów, a także nauczycieli, którzy w sposób szczególny przyczynili się do doskonalenia warsztatu pracy nauczycieli tych szkół oraz wzrostu poziomu nauczania w tych placówkach. Podniesienie rangi nauczyciela szkoły dla pracujących, stabilizowanie sytuacji kadrowej w tym dziale szkolnictwa — to dodatkowe ważne argumenty przemawiające za zasadnością wprowadzenia tego rodzaju specjalizacji zawodowej, podobnie jak to uczyniono np. dla szkolnictwa specjalnego.

4. Należy rozważyć celowość funkcjonowania oddzielnej Głównej Komisji Kwalifikacyjnej do nadawania trzeciego stopnia specjalizacji zawodowej. Proponujemy upoważnić komisje wojewódzkie lub międzywojewódzkie do nadawania ww. stopnia. Za niecelowe uważamy również przeprowadzanie oddzielnie o od praktycznej — egzaminu teoretycznego. Egzamin teoretyczny i praktyczny powinien odbywać się na terenie szkoły lub innej placówki oświatowo-wychowawczej i być przeprowadzany przez komisję (zespoł) złożony z nauczycieli praktyków i nauczycieli akademickich. Na wniosek tego zespołu — Wojewódzka Komisja Kwalifikacyjna nadawałaby określony stopień.

5. Proponujemy umożliwić niektórym grupom nauczycieli podjęcie starań o drugi stopień specjalizacji zawodowej np.:

- a) wybitnym nauczycielom teoretycznych przedmiotów zawodowych mającym tytuł zawodowy inżyniera (bez tytułu magistra),
- b) wybitnym nauczycielom teoretycznych przedmiotów zawodowych legitymującym się wyższymi wykształceniami magisterskim, inżynierskim z kierunkiem specjalizacji np. nauczycieli przedmiotów odczytowych, niektórych medycznych itp.
- 6. Oddzielnego potraktowania wymaga problem wybitnych nauczycieli praktycznego nauczania, z zawodu, od których nie wymagamy wykształcenia wyższego (m.in. nauczyciele pracujący w warsztatach szkolnych). Należy określić, którzy instruktorzy praktycznej nauki zawodu nie muszą mieć najwyższych kwalifikacji teoretycznych i ustalić jednocześnie kryteria ich ubiegania się o drugi stopień. Warunkiem ubiegania się o przyznanie drugiego stopnia powinno być najwyższe mistrzowskie umiejętności instruktorskie, wsparte kwalifikacjami pedagogicznymi.
- 7. Uznajmy za słuszne kryterium wyższego wykształcenia jako niezbędne przy ubieganiu się o wyższy stopień specjalizacji zawodowej, proponujemy w szczególności uzasadnionych przypadkach wybitnych osiągnąć dopuścić nauczyciela do ubiegania się o wyższy stopień spe-

Przedkładając powyższą opinię, Prezydium ZG ZNP wyraża przekonanie, że zostanie dokonana przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania kompleksowa ocena funkcjonowania systemu stopni specjalizacji zawodowej oraz podjęte prace nad jego doskonaleniem.

Warszawa 14 I 1985 r.

28 STYCZNIA
8 LUTEGO

KILKA ARÓW SZCZĘŚCIA

Na moim podróży od lat ta sama scena. Pan Władek, bezinteresowny przyjaciel dzieci, odgarnia śnieg. Na oczyszczony placik wylewa wodę. Lodowisko — kilka arów szczęścia — gotowe. Zawsze na nim mówią małych tyżwiarzy, nawet w niedzielne popołudnie, gdy w telewizji Walt Disney. Niestety, w dwóch publicznych szkołach, posiadających rozległe boiska, w dodatku wybetonowane (aż się prosi o

wylanie wody) nikt nie wpadł na pomysł pana Władka. Toteż w zimowe miesiące panuje tam martwa cisza.

Co proponują dorośli, a konkretnie, jaką ofertę składa Ministerstwo Oświaty i Wychowania dzieciom i młodzieży na tegoroczne ferie od 28 stycznia do 8 lutego?

Zorganizowane formy wycieczek obejmują — jak się przewiduje — 2 mln dzieci i młodzieży, to jest o 270 tys. więcej niż zimą, ubiegłego roku, 300 tys. dzieci skorzysta z form wyjazdowych. Oznacza to o 40 tys. więcej niż rok temu, choć daleko to jeszcze do poziomu z końca lat siedemdziesiątych, gdy te ferie zimowe wyjeżdżało rocznie ponad 400 tys. dzieci. Kilka-

naście tysięcy młodzieży pojedzie na zimowe wakacje do NRD (na zasadzie wymiany). Reszta, to jest 1,7 mln spędzi zimową przerwę na zajęciach relaksowych w miejscu zamieszkania.

Pewnego rodzaju innowacją są kierunki wyjazdów. Liczba dzieci spędzających ferie w miejscowościach górskich zasadniczo nie wzrosła, z prostej przyczyny: pułap możliwości zakwaterowania został osiągnięty. W tym roku wyraźnie zwiększył się liczba wyjazdów do rejonów, których zimowe uroki oczekują właściwie na odkrycie, to jest na Suwalskie, Warmię i Mazury, Mazowsze oraz Ziemię Lubuską.

Niezależnie od tego znaczna liczba dzieci i młodzieży spędzi ferie z rodzicami w czasach w ośrodkach FWP i zakładowych. Obowiązuje zasada, że skierowania na okres od 28 stycznia do 8 lutego otrzymywać będą w pierwszej kolejności osoby z dziećmi w wieku szkolnym. Małżeństwa bezdzietne oraz samotni muszą wybierać inne terminy.

W tym roku termin ferii zimowych jest dla wszystkich typów szkół identyczny. Wyjątek stanowią niektóre szkoły przyzakładowe w przedsiębiorstwach mających własne ośrodki czasowe.

A teraz o tym, co najbardziej bulwersuje — o cenach. Niestety, w bieżącym roku koszty wyjazdów znowu wzrosła, i to znacznie. Główną przyczyną podwyżek cen biletów kolejowych i autobusowych oraz wzrostu plac pracowników zatrudnionych na obozach. Jak wynika z sondażu przeprowadzonego w kilku większych zakładach pracy oraz w kuratoriach oświaty i wychowania, przeciętny koszt pobytu na dwutygodniowym obozie zimowym będzie się wahał od 10 do 14 tys. złotych (w roku ubiegłym od 8 do 10 tys. złotych).

Koszt uzależniony jest od tego, czy organizator dysponuje własną bazą, czy też musi ją wynajmować. Na przykład koszt

pozbytu dziecka na obozie organizowanym we własnym ośrodku przez białostockie „Fasty” wynosi 11 tys. złotych, natomiast przez katowicki „Elektromontaż” — za pośrednictwem biura turystycznego, — 24 tys. złotych.



Koszt zimowisk organizowanych przez ZNP jest trochę niższy — od 8 do 12 tys. zł. Oczywiście, uczestnik obozu nie pokrywa kosztów w 100 procentach. Znaczna część — średnio dwie trzecie — finansują przedsiębiorstwa z zakładowego funduszu socjalnego. Także sama młodzież uczestniczy dość często w kosztach, przeznaczając na ten cel pieniądze przez siebie zarobione.

Natomiast koszt uczestnictwa w zorganizowanym wycieczce w miejscu zamieszkania („Zima w mieście”) będzie się wahał od 60 do 80 zł dziennie przy dwóch posiłkach. Jak zapewniono w ministerstwie, w tym roku szczególnie starannie przygotowane są do opieki nad dziećmi w miejscu zamieszkania. Organizatorami są władze oświatowe, pałace młodzieży, kluby sportowe, TKKF, zakłady pracy.

Tylko w samej Warszawie uruchomiono 250 punktów „Zimy w mieście”. W Wal-

brzyskiem w programie zajęć w miejscu zamieszkania przewidziano między innymi wycieczki w góry na narty. Białostockie Zakłady Przemysłu Welnianego zorganizują dla dzieci pozostających w domu wycieczki autokarowe po całym kraju. W Łodzi wszystkie kluby sportowe w czasie ferii udostępnią w godzinach 9—16 swoje obiekty młodzieży szkolnej.

Ferie zimowe to także pora na imprezy kulturalne o zasięgu ogólnopolskim. Mie-

dzij innymi odbędzie się w Kaliszu już VII Ogólnopolski Przegląd Uczniowskich Kameralnych Zespołów Muzyki Dawnej „Schola Cantorum”. W Poznaniu zorganizowany zostanie tradycyjny przegląd szkolnych zespołów teatralnych.

Przykłady imprez i inicjatyw można byłoby mnożyć. Ale mimo wszystko rodzi się wątpliwość: Czy wszystkie dzieci spędzą ferie w sposób aktywny? W dużych ośrodkach miejskich z pewnością nie zabraknie zaangażowanych organizatorów inicjujących arcykierowe imprezy. A co z dziećmi wiejskimi? W materiałach dostarczonych dziennikarzom na konferencję prasową mówi się tylko o jednej interesującej imprezie. Oto do Krakowskiego Ośrodka Sportu będą przyjeżdżały dzieci z pobliskich miast. Przewidziano dla nich między innymi zdobywanie odznaki „Przyjaciel Krakowa”.

A w ogóle to dziw bierze, że o potrzebie spędzania ferii w sposób aktywny nie mówi się u nas w trybie alarmistycznym. Zważywszy na fakt, że wiele dzieci uczęszcza na trzy zmiany w szkołach, przepelnionych do granic możliwości albo w placówkach uragających warunkom higienicznym (ciemne, mroczne klasy, słabe oświetlenie) ferie stanowią jedyną okazję do regeneracji sił, poprawy zdrowia, uspokojenia nerwów, często wręcz odzyskania równowagi psychicznej czy po prostu zwykłego doświadczenia. Właśnie te sprawy muszą mieć na uwadze instytucje zajmujące się organizowaniem wycieczek. Na ludzi w rodzaju pana Władka można liczyć; są na wagę złota; ale oni nie rozwiążą problemu. (VIS).

GŁOS NAUCZYCIELSKI 5

RACHUNEK ZYSKÓW I STRAT

CD ZE STR. 1

w wychodzeniu z kryzysu. Wprost przeciwnie, można odnieść wrażenie, że niektórzy nauczyciele bynajmniej nie są zainteresowani jak najszybszym wyjściem naszej gospodarki z kłopotów — zauważa resort szkolnictwa wyższego. Manifestowanie negatywnego stosunku do państwa zastąpiło, niestety, dbałość o jakość i efektywność nauczania.

Równolegle do tego typu zjawisk, dają się zauważyć także i inne, nie mniej niepokojące. Zanik aktywności intelektualnej, wyraźne osłabienie tempa prac badawczych, osłabienie pozycji profesury, wyraźna niechęć do angażowania się w procesy wychowawcze i kształtowanie ideowych postaw młodzieży itp. Także i z tego względu, zauważa resort, należałoby zastanowić się nad zmianą niektórych postanowień ustawy.

Musi skłaniać do zastanowienia przebieg akcji wyborczej do władz uczelni wyższych — twierdzi ministerstwo. Oto bowiem przy okazji kampanii wyborczej po raz kolejny odnotowano wiele negatywnych zjawisk. W jej toku dochodziło wręcz do kwestionowania państwowego charakteru uczelni. Wysuwane były kandydatury osób nie tak dawno jeszcze zajmujących ekstremalne stanowiska polityczne, jawnie wrogie socjalistycznemu państwu. Co gorsza, dochodziło do nich głównie w ośrodkach i uczelniach, tradycyjnie już niejako promieniujących na pozostałe szkoły.

Jakie zatem zmiany proponuje wnieść do ustawy resort nauki i szkolnictwa wyższego, czego przede wszystkim powinny one dotyczyć? W trakcie wspomnianego plenarnego posiedzenia RGNiSzW minister ujął swe propozycje w osiem punktów. Przede wszystkim chodzi więc o zwiększenie zakresu kontroli ministra nad szkołami, skuteczności reagowania aparatu państwowego na działalność polskich wyższych uczelni. Tym celem służyć powinno zagwarantowanie władzom państwowym bardziej skutecznego wpływu na obsadę kierowniczych stanowisk w uczelniach — rektorów, prorektorów, prodziekanów i dziekanów. Rozważyć należałoby także zmiany w liczbie i składzie ciał kolegialnych. Obecnie senaty są za duże, „nieruchawe”, trudno je zebrać, trudno uzgodnić wspólne stanowisko. W senatach i radach wydziału wyraźnemu osłabieniu uległa pozycja profesorów, proporcje muszą być więc przywrócone.

Mając z kolei na uwadze niekorzystne tendencje i niepokojący kierunek, w jakim zmierza samorząd studencki, resort uważa, iż konieczna jest zmiana także i jego charakteru. Proponuje zatem wyposażyć w prawo reprezentowania wobec władz uczelni interesów ogółu studentów uczelnie, ogólnokrajowe organizacje studenckie.

Dwie ostatnie propozycje dotyczą bezpośrednio nauczycieli. Minister wnosi o rozszerzenie okresowych ocen nauczycieli akademickich, także o kryterium ich postaw obywatelskich i społeczno-politycznych, po wtóre, o ograniczenie zatrudniania na stałe lub czas nieokreślony (chodzi

tu o rozszerzenie zatrudniania kontraktowego).

W taki właśnie sposób przedstawiają się zamierzenia ministerstwa, taki też jest proponowany zakres nowelizacji ustawy. Jak widać, powyższe osiem punktów przyniosłoby istotne zmiany w ustawie. Nic dziwnego, że większość środowiska propozycje te przyjęła zdecydowanie negatywnie. Nie znaczy to jednak, że wszyscy tak rozumują. Pod koniec ubiegłego roku bowiem, jak podał resort, koncepcję nowelizacji ustawy poparł jeden senat, pięć uczelnianych komitetów partii, pięć wojewódzkich instancji partii. Ponadto poparło ją 52,3 proc. ankietowanych w zakładach pracy. Senaty dwóch uczelni kategorycznie odrzuciły propozycje jakichkolwiek zmian w ustawie, a pięciu zaapelowały o konsultacje ze społeczeństwem (stan na koniec grudnia ubiegłego roku).

Największa natomiast reprezentacja ogółu środowiska — Rada Główna Nauki i Szkolnictwa Wyższego — jednomyślnie uznała, że ewentualna nowelizacja ustawy może być dyskutowana po upływie co najmniej kadencji obecnie wybranych władz. Dopiero bowiem taki okres może dać podstawy do analizy efektów i oceny funkcjonowania ustawy.

CO NA TO UCZELNIA?

W ten sposób przedstawiają się, jakbyśmy to powiedzieli, fronty „za i przeciw” ustawie. Jakże natomiast argumenty wytaczane są przeciw nowelizacji?

Pierwszy i koronny to ten, że do dziś ustawa praktycznie w całości nie zdążyła jeszcze „zafunkcjonować”, nie sposób więc wyciągać generalnych wniosków. Najpierw bowiem stan wojenny z jego rygorami, potem ustawa o szczególnej regulacji prawnej... W efekcie rzeczywisty okres pełnego jej funkcjonowania jest krótki. Nie może być także argumentem przeciw ustawie „sprawa wyborów”. Minister zgłosił zastrzeżenia wobec zaledwie trzech rektorów — elektów i ani jednego wobec prorektorów.

Pośród 51 rektorów wybranych w wiosennych wyborach w szkołach podległych MNSzWiT, 26 to członkowie partii (wśród 133 prorektorów — 63 należy do PZPR). Podobnie jest z wynikami wyborów dziekanów i prodziekanów. Co więcej, wybrano ponownie 10 rektorów mianowanych na te stanowiska w czasie stanu wojennego. Dane te najlepiej mogą świadczyć o tym, że wybierając — nie kierowano się li tylko politycznymi przesłankami.

Jak kilkakrotnie podkreślała rada główna, kampania wyborcza przebiegała spokojnie i generalnie należy ocenić ją pozytywnie. Nieliczne przypadki zakłócenia wyborów nie powinny zmienić tej oceny. Byłoby to krzywdzące dla tych uczelni, w których wybory traktowano nadzwyczaj poważnie. A była ich przecież większość. W tej sytuacji nowelizacja ustawy, po tak krótkim i „poszarpanym” okresie jej funkcjonowania, przynieść może więcej strat



Największa w kraju uczelnia — Uniwersytet Warszawski

Fot. Marek Suchecki

niż zysków, podkreśla rada główna. Byłoby to bowiem jednoznaczne z naruszeniem wypracowanej z tak dużym trudem atmosfery stabilizacji uczelnianego życia. Jest ona, mimo wszystko coraz bardziej widoczna.

Nie sposób jednakże zgodzić się również i z innymi argumentami ministerstwa — podnoszą przedstawiciele środowiska akademickiego. Poziom prac badawczych czy liczba nowych odkryć nie mają nic wspólnego z ustawą, nader wiele zaś z sytuacją finansową i inwestycyjną nauki polskiej. A od kilku lat jest ona zła. Nowych doktoratów i prac habilitacyjnych jest faktycznie mniej, ale to efekt głównie zastrzeżenia kryteriów przyznawania stopni i tytułów naukowych, nie zaś osłabienia aktywności intelektualnej środowiska akademickiego.

Jeśli idzie natomiast o sprawy ideowo-wychowawcze, oponenti Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego — w tym także wspomniana rada główna — pytają, co powinno być głównym celem kształcenia w uczelniach: kręgosłup moralny, czy jak najwyższe kwalifikacje zawodowe absolwenta?

Nie wyczerpałem — naturalnie — argumentów, przedstawiłem jedynie główne, wokół których toczy się obecnie najgorętsza dyskusja. Mieliby bowiem na ten temat sporo do powiedzenia na przykład także i członkowie uczelnianych organizacji ZNP, którzy nie od dziś podnoszą, że wyraźny jest brak korelacji pomiędzy ustawą o szkolnictwie wyższym, a tą „związkową”, że odbija się to niekorzystnie na związkowcach. Wydaje się, że mogłoby wiele argumentów „podrzucić” i ci, którzy nie tak dawno za swe opcje polityczne poddawani byli swoistemu ostracyzmowi.

Nie jest, jak zatem widać, łatwe znalezienie najlepszego rozwiązania dla „sprawy” ustawy. Kiedy wchodziła ona w życie można było przypuszczać, że nadszedł oto czas jeśli nie pojednania władzy z uczelniami, to może choć konsensusu. Nie stało się tak, niestety. Przyjęto nową ustawę z rezerwą, nawet wręcz niechęcią. I to, pomimo iż jest to akt dający w całej historii polskiego szkolnictwa wyższego uczelniom bodaj najwięcej. Zdaniem jednych była zła, bo nie dała tyle ile oczekiwano. Zdaniem drugich, bo było to zbyt duże „popuszczenie” cugli. Jeszcze jeden polski paradoks? Zderzyły się zatem jakby dwie świadomości — ta z drugiej połowy 1981 z tą z lat siedemdziesiątych. Może się mylę, ale tu właśnie należałoby szukać przyczyn późniejszych konfliktów. Przyczyn niezdrowej atmosfery, przynoszącej z jednej strony pogłoski o mającej nastąpić wkrótce nowelizacji, z drugiej zaś — niepotrzebne w gruncie rzeczy opory.

Jakie będą losy tego, niezłego przecież, prawa? No cóż... ministerstwo wyraźnie prze do nowelizacji i patrząc z jego punktu widzenia, trudno się temu dziwić. Jest bowiem faktem, że w niektórych uczelniach wypaczono ducha ustawy, że nadal wiele senatów, a nawet i rad wydziałów, prowadzi coś na kształt wojny nerwów z ministerstwem. (Podczas wspomnianego posiedzenia Komitetu Społeczno-Politycznego Rady Ministrów szef resortu przedstawił na przykład około 30 konkretnych przykładów nadużycia postanowień ustawy, które miały miejsce od jej wejścia w życie, po grudzień ubiegłego roku). Można dyskutować, na ile są one reprezentatywne — ale pominąć ich się nie da. Nie są jednakże przecież bezzasadne racje i drugiej strony. W sumie niełatwo to orzec do zgryzienia.

Miejmy nadzieję, że pomoże „rozgrzyźć” go zapowiedziana konsultacja ze środowiskiem akademickim. Na pewno jednak nie obejdzie się bez ostrego starcia.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

W tym roku obchodzimy 80 rocznicę powstania Związku Nauczycielstwa Polskiego, organizacji, która odegrała szczególną rolę w ruchu zawodowym, jak również w rozwoju oświaty i nauki w naszym kraju. Dzieje ZNP — to historia nie tylko nauczycielskiego ruchu zawodowego, ale również walki o wysoko zorganizowany, demokratyczny system edukacji narodowej w Polsce. W związku z tą rocznicą pragniemy przybliżyć Czytelnikom — zwłaszcza młodszej generacji — dzieje ZNP.

Począwszy od tego numeru będziemy publikować co drugi tydzień teksty przedstawiające najważniejsze fakty i wydarzenia z tych dziejów w ujęciu chronologicznym. Ponieważ w „Głosie Nauczycielskim”, jak również i w innych wydawnictwach Związku, opublikowanych było, z okazji poprzednich rocznic, wiele artykułów odnoszących się do powstania ZNP, jego działalności w latach II Rzeczypospolitej, w okresie wojny i okupacji oraz w Polsce Ludowej do 1980 r. — te ok-

resy dziejów Związku omówimy tylko w sposób ogólny. Szczególną natomiast uwagę poświęcimy historii ZNP w latach 1980—1985, tak trudnych dla nauczycielskiego ruchu zawodowego i jednocześnie tak ważnych dla perspektyw jego rozwoju.

Radzimy naszym Czytelnikom zbierać publikowane artykuły i gromadzić je w oddzielnej teczce, aby w ten sposób mieć do swej dyspozycji „krótki zarys dziejów ZNP”, który może okazać się przydatny w działalności związkowej i oświatowej.

RODOWÓD ZWIAZKU

Formalnie sprawę traktując, jako datę powstania Związku Nauczycielstwa Polskiego (ZNP) należy przyjąć 6 lipca 1930 r., kiedy to obradujące w Krakowie 2—6 lipca 1930 r. dwie najliczniejsze wówczas organizacje nauczycielskie: Związek Polskiego Nauczycielstwa Polskich Szkół Powszechnych i Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich podjęły decyzję o połączeniu się i utworzeniu Związku Nauczycielstwa Polskiego. Pamiętać jednak trzeba, że zasadnicze kierunki działania obu tych organizacji, jak i ich poprzedników z okresu przed odzyskaniem niepodległości — były zgodne: walka o szkołę polską w latach niewoli, o demokratyczny rozwój oświaty w wolnej Polsce, o wysoką rangę społeczną zawodu nauczycielskiego. I Związek Nauczycielstwa Polskiego był ich kontynuatorem.

★

Przypomnijmy zatem, jaki był rodowód ZNP. W latach rozbiorów nauczyciele, zwłaszcza szkół ludowych, prowadzili systematyczną, konsekwentną działalność oświatową, jak również i społeczną mającą na celu rozbudzenie świadomości narodowej i klasowej mas chłopskich i robotniczych. Znamy z powieści Leona Kruczkowskiego „Kordian i cham” postać Kazimierza Deczyńskiego — „burzyciela ludu”, postać Filipiny Płaskowickiej — nauczycielki z Janisławic i jednocześnie działaczki w ruchu rewolucyjnym tworzącym przez Ludwika Waryńskiego. Działają we wsiach, miasteczkach i miastach setki innych nieznanych z imienia Siłaczek i „Paluszkiewiczów”.

Ewaryst Estkowski w okresie Wiosny Ludów tworzy w Poznaniu pierwszą organizację nauczycielską — „Towarzystwo Pedagogiczne Polskie”. W „późniejszych latach na ziemiach polskich zarówno pod zaborem rosyjskim, jak i austriackim oraz pruskim powstają liczne koła, towarzystwa i organizacje nauczycielskie, pod różnymi nazwami. Wydarzenia rewolucyjne 1905 r. nasiliły tę działalność.

1 października 1905 r. we wsi Pilaszków k. Łowicza odbył się tajny, zjazd delegatów nauczycielskich z ziem byłej Kongresówki, w którym wzięło udział około 80 osób. Nad ich bezpieczeństwem czuwali miejscowi chłopcy. Podczas zjazdu podjęto dwie ważne uchwały: o rozpoczęciu od 1 listopada 1905 r. we wszystkich szkołach, nauczania w języku polskim oraz o utworzeniu Związku Nauczycieli Ludowych. Związek Nauczycielstwa Polskiego przyjął jako datę swych narodzin Zjazd w Pilasz-kowie.

Ale był nie tylko Pilaszków. W grudniu 1905 r. powstaje w Krakowie Związek Nauczycielstwa Ludowego — zrzeszający nauczycieli z Galicji. Również w grudniu tego samego roku powstaje w Warszawie Polski Związek Nauczycielski, skupiający głównie nauczycieli szkół średnich. Rok 1905 jest zatem faktycznie rokiem powstania zorganizowanego ruchu nauczycielskiego.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości powstaje z połączenia kilku działających w kraju związków i organizacji nauczycielskich — na zjeździe 15 i 16 kwietnia 1919 r. w Warszawie — Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych (ZPNP). Prezesem Związku został Stanisław Nowak, wiceprezesami: Zygmunt Nowicki i Julian Smulikowski. W 1919 r. (grudzień) powstaje Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich (prezes Stanisław Kalinowski). Oba te związki ściśle ze sobą współdziałały, chociaż na plan pierwszy, ze względu na swą liczebność, wybija się Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.

Działacze tego Związku nadawali ton obradom słynnego zjazdu delegatów organizacji oświatowych i nauczycielskich z kraju, który przeszedł do historii pod nazwą Sejm Nauczycielstwa (14—17 kwietnia 1919 r. w Warszawie). Zjazd ten okre-

ślił zasady, na jakich powinien być budowany system oświatowy w wolnej Polsce: bezpłatność, powszechność, jednolitość (drożność) i obowiązkowość w zakresie 7-letniej szkoły powszechnej. Zgłosił też postulat kształcenia wszystkich nauczycieli w szkołach wyższych (5-letnie seminaRIA nauczycielskie powinny istnieć tylko w okresie przejściowym). Postanowienia Sejmu Nauczycielskiego świadczyły o postępowych przekonaniach nauczycielstwa. Do jego uchwał nawiązywały wszelkie zjazdy i narady oświatowe oraz publicystyka okresu międzywojennego.

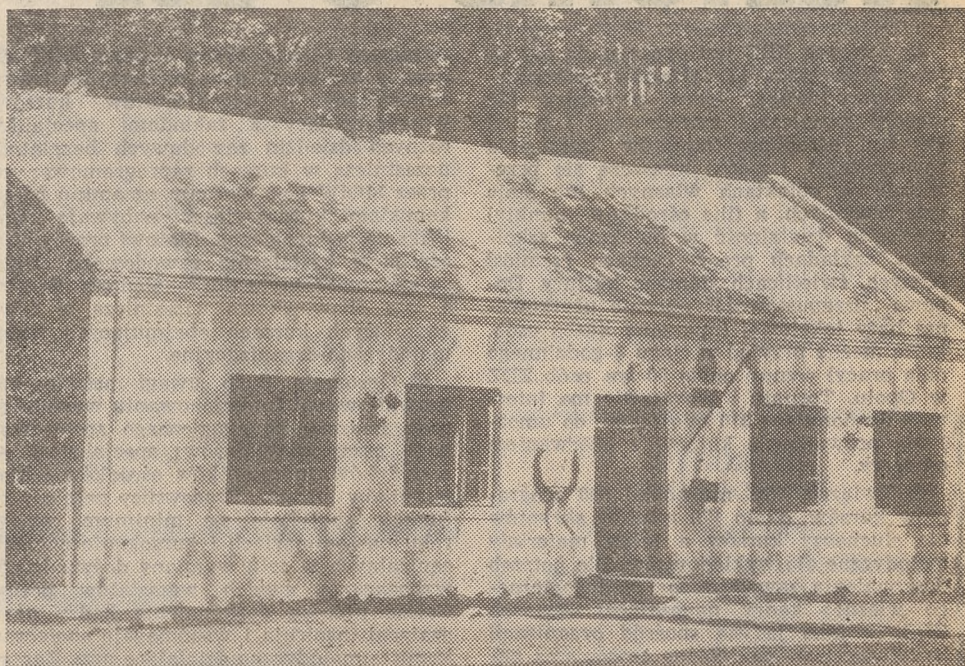
W pierwszych latach II Rzeczypospolitej podejmowane były decyzje o wprowadzeniu w życie uchwał Sejmu Nauczycielskiego. I tak wydany został dekret o obowiązku szkolnym, przewidujący 7-letni przymus nauczania dzieci w wieku od 7 do 14 lat. W konstytucji marcowej — jednej z najbardziej postępowych jak na ówczesne czasy — znalazły się postanowienia o bezpłatności nauki w szkołach państwowych i samorządowych oraz o obowiązkowości nauki w szkole powszechnej. Przyjęcie tych postanowień przez Sejm, to duża zasługa posłów-nauczycieli. Również dzięki aktywnej działalności posłów-nauczycieli, działaczy ZPNP, nie zostało wprowadzone do konstytucji postanowienie o szkole wyznaniowej (oddzielne szkoły dla uczniów w zależności od wyznania). Wniosek o szkole wyznaniowej uzyskał w pierwszym czytaniu na posiedzeniu Sejmu 296 głosów przeciwko 96. Dopiero w trzecim, decydującym głosowaniu — dzięki posłom nauczycielskim — przeciwko wnioskowi głosowało 211 posłów za wnioskiem tylko 150.

Posłowie nauczyciele odegrali również wybitną rolę w uchwaleniu ustawy uposażeniowej, w której zagwarantowano nauczycielom m.in. awans automatyczny, zniżki przy przejazdach kolejowych, wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe. Podobną rolę posłowie — działacze ZPNP odegrali w pracach nad przygotowaniem ustawy emerytalnej.

Z dobrowolnych składek nauczycielskich (tzw. cegiełki) wybudowane zostało w latach 1924—25 wspaniałe sanatorium przeciwgruźlicze w Zakopanem. Trwałym dobrom Związku z tego okresu było powołanie do życia „Naszej Księgarni”. Związek wydaje liczne czasopisma oświatowe „Ruch Pedagogiczny”, „Praca Szkolna”, „Polska Oświata”, „Pozaszkolna”, „Szkoła Specjalna” oraz czasopisma dla młodzieży i dzieci: „Piomyk” (od 1919 r.) i „Piomyczek” (od 1927 r.). Członkowie Związku otrzymywali bezpłatnie w ramach składki członkowskiej, „Głos Nauczycielski” (pierwszy tzw. wstępny numer „Głosu” ukazał się z datą 1 czerwca 1917 r.).

Dokonany w 1926 r. w dniach 12—15 V przez Józefa Piłsudskiego przewrót poparty został, jak wiemy, przez cały obóz polskiej lewicy. W przejściu władzy przez J. Piłsudskiego widziano szansę zahamowania narastającej fali wstecznicstwa, opóźniania chaosu gospodarczego i politycznego. Przewrót majowy został poparty także przez ZPNP. Już na III Zjeździe ZPNP (15—18 maja 1921 r.), na wniosek Ogniska Lwowskiego, nadano J. Piłsudskiemu godność członka ZPNP i specjalna delegacja udała się do Belwederu dla wręczenia mu odpowiedniego dyplomu. J. Piłsudski wziął także udział w ostatnim dniu V Zjazdu ZPNP (7—10 października 1923 r.), na którym witany owacyjnie przez delegatów, wygłosił krótkie przemówienie. Warto przy tym zaznaczyć, że wiceprezes ZPNP Julian Smulikowski był osobistym przyjacielem J. Piłsudskiego.

Najważniejszą zdobyczą nauczycielstwa w pierwszych latach II Rzeczypospolitej była, uchwalona przez Sejm 1 lipca 1926 r., ustawa o stosunkach służbowych nauczycieli, zwana w potocznym języku prawniczym nauczycielską. Prace nad nią trwały 2 lata. Postulaty Związku przedstawiali w Sejmie posłowie nauczycielscy m. in. Zy-



W tym skromnym domku szkoły w Pilaszkwie odbył się przed 80 laty historyczny zjazd nauczycieli, który zapoczątkował zorganizowaną walkę o szkołę polską. Fot. Czesław Górski

munt Nowicki i, przede wszystkim, Julian Smulikowski, który był niewątpliwie centralną postacią w Zarządzie Głównym Związku. Dzięki aktywnej postawie posłów-nauczycieli większość postulatów ZPNP została przez Sejm przyjęta. Referentem ustawy na plenarnym posiedzeniu Sejmu był Julian Smulikowski.

Przewrót majowy 1926 r. poparli także ówczesni kierownicy episkopatu, kardynałowie Aleksander Kakowski i August Hlond. W zamian za to episkopat oczekiwał rozszerzenia wpływów Kościoła, przede wszystkim na terenie szkoły. Tak też się stało. Już 9 grudnia 1926 r. minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego, Kazimierz Bartel wydał okólnik, który regulował wymiar godzin i program nauki religii w szkołach, wprowadzał przymus spełniania przez uczniów określonych praktyk religijnych (uczestniczenia w nabożeństwach w niedziele i święta, dwukrotna w ciągu roku szkolnego spowiedź oraz udział w rekolekcjach), a na nauczycieli nakładał obowiązek nadzorowania tych praktyk. Z tego wynikał dla nauczycieli obowiązek pracy w niedziele i święta. Okólnik ten wzbudził wśród nauczycieli — niezależnie od wyznawanego światopoglądu — ogromne niezadowolenie, gdyż stwarzał duchowiństwu możliwości ingerowania w życie szkoły i prywatne życie nauczycieli. Praktyka wykazała, że obawy te były uzasadnione. Dlatego też na wielu zebraniach i zjazdach związkowych podejmowane były rezolucje domagające się wycofania okólnika Bartla. Taką też rezolucję podjęto na zjeździe połączeniowym (w lipcu 1930 r.), na którym powstał formalnie Związek Nauczycielstwa Polskiego.

Jeden z delegatów zgłosił poza tym dwa wnioski: pierwszy dotyczył wprowadzenia szkoły świeckiej. Wniosek ten, jako sprzeczny z konstytucją został, na wniosek jednego z wiceprezesów ZNP, odrzucony przez ponad 90 proc. głosujących. Drugi wniosek dotyczył odwołania ze stanowiska wiceministra wyznau religijnych i oświecenia publicznego księdza Bronisława Zongolowicza. Wniosku tego w ogóle nie poddano pod głosowanie, jako przekraczającego kompetencje Związku.

Obrady tego zjazdu wywołały gwałtowną reakcję ze strony episkopatu. 16 sierpnia 1930 ukazała się w prasie — podpisana przez 2 kardynałów, 3 arcybiskupów — odezwa, w której zawarte zostały m.in. takie sformułowania: „Wygłaszane na zjeździe postulaty tak sprzeczne z wymaganiami zdrowego wychowania, tak nienawistne w stosunku do kościoła i do służby Jego, że wzbudziły w społeczeństwie powszechne uczucie zgryzo i lęku o dusze naszej młodzieży szkolnej...”. W odezwie wezwano nauczycieli — katolików do opuszczenia Związku, a rodziców, by pilnie śledzili, jakim nauczycielom powierzają swe dzieci „Jeśli by atoli spostrzegli, że nauczyciel przepisy wiary lekceważy i swych obowiązków wobec dzieci nie spełnia, powinni rodzice wespoł z swymi duszpasterzami zażądać przez rady i opieki szkolne od władz szkolnych zmiany wychowawcy...”.

Na ten atak na ZNP odpowiedział w liście otwartym senator i prezes ZNP Stanisław Nowak, stwierdzając m.in.: „Jestem w posiadaniu skrupulatnie zestawionego protokołu Zjazdu (przy pomocy zapisów stenograficznych, dysponuję oryginalnymi

tekstami uchwał — osobiście uczestniczyłem od początku do końca w obradach przez wszystkie dni Zjazdu i z całym spokojem stwierdzić mogę, że zarzuty, które Najprzewielebniejsi Arcypasterze czynicie Związkowi i obradom Zjazdu są wielkim nieporozumieniem i najzupełniejszą pomyłką. Nieuczciwość Waszych źródeł informacyjnych stwierdzić może wraz ze mną 483 delegatów, reprezentujących przeszło 40 tysięcy członków z terenu całej Rzeczypospolitej...”.

★

Nadzieje ZNP, że nastąpi dalsza poprawa sytuacji materialnej nauczycieli, że podjęte zostaną prace nad upowszechnieniem i podniesieniem poziomu oświaty — nie spełniły się. Współdziałanie z rządami sanacyjnymi, którego głównym ośrodkiem był wiceprezes Julian Smulikowski, nie przyniosło pozytywnych rezultatów. Jednocześnie rok 1929 zapoczątkował wielki kryzys światowy, który szczególnie dotkliwie odczuły kraje słabo rozwinięte gospodarczo. Do nich zaliczyć należy Polskę, utworzoną z trzech dawnych zaborów, na ziemiach straszliwie zniszczonych przez działania I wojny światowej. W związku z bardzo trudną sytuacją ekonomiczną kraju rząd poszukiwał sposobów zrównoważenia budżetu przez ograniczenie wydatków ze skarb państwa. Źródło oszczędności szukał i w oświacie. W latach 1929—1930, mimo zwiększonej o ponad pół miliona liczby uczniów w szkołach, wydatki na oświatę w budżecie państwa zmniejszono o około 50 milionów zł. Wsuwano projekty obniżenia obowiązku szkolnego na wsi do 4 lat i wprowadzenia opłat za naukę w szkołach powszechnych, planowano obniżkę płac nauczycielskich.

W masach nauczycielskich narastało niezadowolenie z dotychczasowej polityki Zarządu Głównego ZNP: zaczęły powstawać grupy opozycyjne. W Warszawie powstawała grupa komunistyczna (Szczepan Kowalczyk, Henryk Szulc, Tadeusz Strzałkowski, Jerzy Woźnicki, Jan Kaniewski i inni) i Koło Nauczycielskie PPS, w skład którego wchodziły również działacze terenowi (Kazimierz Janczar, Wacław Polkowski, Wacław Tułodziecki i inni).

Na terenie Lublina tworzy się grupa działaczy opozycyjnych na czele z Czesławem Wycechem, prezesem Zarządu Okręgu ZNP. Wydają oni czasopismo pt. „Ognisko Nauczycielskie”, rozwijają szeroką działalność organizacyjną i kulturalno-oświatową, przygotowując ideowych działaczy związkowych. Dzięki ich oddziaływaniu i pogłębiającym się wpływom — następuje stopniowa zmiana polityki ZNP, który — zwłaszcza w okresie po śmierci Juliana Smulikowskiego — wkracza w nowy etap swej działalności. Etap, w którym podjęta została przez ZNP walka z rządami sanacyjnymi, walka, z której ZNP wyszedł zwycięsko.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

ŹRÓDŁA: roczniki „Głosu Nauczycielskiego”; Tomasz Szczuchura: Związek Nauczycielstwa Polskiego — Zarys dziejów 1919—1939, Warszawa 1957 r.

TEKST NA ZAMÓWIENIE

● Uważam, że za mało zamieszczacie publikacji o oświacie zawodowej dorosłych. Tymczasem, jest to ważny dział kształcenia tysięcy obywateli. Dlatego proszę — przedstawicie w jednym z Waszych najbliższych numerów informację o roli i działalności ZDZ. Proszę przede wszystkim o konkrety. Co ZDZ robi i dla kogo?

ADAM KONIAKOWSKI
Warszawa

OD REDAKCJI:

● Zwróciłeś się o tekst na temat działalności Związku Zakładów Doskonalenia Zawodowego do osób najbardziej kompetentnych — szefów ZZDZ. Oto odpowiedź.

WSZYSTKO O ZDZ

● Związek ZDZ jest organizacją oświatową zrzeszającą 17 zakładów doskonalenia zawodowego, które prowadzą 233 ośrodki kształcenia zawodowego i ponad 300 filii ośrodków (punktów kształcenia zawodowego). Ośrodki mieszczą się przeważnie w obiektach własnych lub stale dzierżawionych, a filie ośrodków (punkty) prowadzą działalność w obiektach szkolnych, zakładach pracy, cechach rzemiosł różnych, świetlicach, domach kultury. Dobowa „przepustowość” obecnie użytkowanej bazy lokalowej (mierzona liczbą osób, które można przyjąć w ciągu 8-godzinnej doby pracy) wynosi około 50 tys. osób. ZDZ w Opolu, Toruniu i Warszawie ma internaty dysponujące 310 miejscami, co umożliwia prowadzenie kursów z oderwaniem od pracy.

● Związek ZDZ ma ponad 600 programów kursów, około 170 tytułów skryptów dla słuchaczy kursów a także materiały metodyczne dla wykładowców. Dla potrzeb doskonalenia zawodowego i pedagogicznego własnej kadry nauczającej Związek ZDZ — jako jedyna spośród organizacji kształcących — ma własne czasopisma pedagogiczne „Zeszyty Metodyczne” (10 numerów rocznie) oraz „Materiały Szkoleniowe” (5 numerów rocznie). W ramach produkcji szkoleniowej wytwarza sprzęt i specjalistyczne materiały dydaktyczne na własne potrzeby. Są to między innymi fonopreżeczka, foliogramy, modele dydaktyczne, przekroje maszyn i urządzeń.

● Zajęcia dydaktyczne na kursach prowadzi wysoko wykwalifikowana kadra rekrutująca się spośród pracowników różnych instytucji, zakładów pracy, szkół i uczelni. Są to przeważnie inżynierowie z przemysłu, ekonomiści, prawnicy, agromonowie, lekarze, nauczyciele; w sumie około 19 tys. osób zatrudnionych w ciągu roku. Organizacja procesu kształcenia zawodowego zajmuje się pracownicy etatowi ośrodków kształcenia zawodowego i zatrudnieni na umowę — zleceniu kierownicy kursów — najczęściej pedagodzy z wykształcenia.

CO I JAK ROBIMY?

● W działalności oświatowej zakładów doskonalenia zawodowego obowiązuje zasada, że każde zlecenie z instytucji, czy też życzenie indywidualnego kandydata na uczestnika kursu musi znaleźć odzwierciedlenie w planowaniu i organizacji pracy. Realizacja tej zasady jest możliwa, ponieważ dysponujemy bazą dydaktyczną w postaci lokali, własną redakcją programów i skryptów ponieważ ściśle współpracujemy z wykładowcami, instruktorami i organizatorami kursów reprezentującymi różne specjalności i zawody. Pozwala to na szybkie uruchamianie kursów wszędzie tam, gdzie znajduje się odpowiednia liczba kandydatów na słuchaczy.

● Kursy organizowane są przez ośrodki kształcenia zawodowego przyjmując zlecenia od zakładów pracy i instytucji zatrudniających pracowników lub prowadząc bezpośrednią rekrutację indywidualnych uczestników. Prowadzone są następujące rodzaje kursów: przyuczające do zawodu, wyuczające zawodu od podstaw, kwalifikacyjne doskonalące dla potrzeb własnych. W 1983 roku przeszkoliliśmy na kursach 500 505 osób w 350 zawodach i specjalnościach. Liczba przeszkolonych na koniec 1984 r. wynosi 367 220 osób, co stanowi 78 proc. wykonania planu rocznego.

● Do specjalności, w których najczęściej organizowane są kursy, należą między innymi: spawalnictwo, krawiectwo i dziewiarstwo, prowadzenie pojazdów samochodowych, obsługa urządzeń energetycznych, sprzętu radio-telewizyjnego, naprawa i obsługa sprzętu rolniczego, większość zawodów budowlanych, elektrotechnicznych i mechanicznych. Niemalnym powodzeniem zwłaszcza wśród zgłaszających się do ZDZ indywidualnie cieszą się także kursy przygotowujące do świadczenia usług w charakterze bukieciarzy, masażystów i innych.

O CO ZABIEGAMY?

● Przede wszystkim czynimy wiele starań, aby fakt stałego zwiększania się liczby kształconych nie wpłynął na obniżenie poziomu nauczania, jakości naszej pracy wychowawczej wśród dorosłych. Prze-

strzegamy zasady, aby w każdym ZDZ odbywały się kursy pedagogiczne dla kadry nauczającej i organizatorów kursów. Współpracując z zakładami specjalistów różnych dziedzin zawodowych bezpłatnie uczestniczą w kursach zaprogramowanych przez MOiW i po złożeniu egzaminu przed komisjami kuratorskimi nabywają kwalifikacje pedagogiczne. Etatowi pracownicy ośrodków kształcenia zawodowego objęci są systematycznym doskonaleniem. Raz na 4 lata obowiązkowo uczestniczą w 2-tygodniowych kursach obejmujących treści metodyczno-organizacyjne.

● Ogromnie dużo uwagi poświęcamy prawidłowemu funkcjonowaniu wewnętrznego nadzoru pedagogicznego sprawowanego przez wizytatorów, specjalistów — metodyków, kierowników ośrodków i kierowników kursów. Pracownicy pełniący te funkcje spotykają się minimum raz w roku na seminariach i kursokonferencjach centralnych w celu wymiany doświadczeń, wzbogacania swoich warsztatów pracy. Całość procesu doskonalenia kadry nauczającej inspirowa i wspomagają społeczne komisje metodyczne działające przy Zarządzie Głównym ZZDZ i w zakładach doskonalenia zawodowego.

● Stałą troską kierownictwa Zrządu Głównego ZZDZ i zarządów terenowych ZDZ jest wzbogacanie bazy dydaktycznej, jaką stanowią lokale i wyposażenie w odpowiedni sprzęt, pomoce dydaktyczne, programy, skrypty i inne materiały przystosowane do nauczania dorosłych.

Wiele uwagi poświęcamy intensyfikacji wykorzystywania posiadanych obiektów zwłaszcza jeśli chodzi o stanowiska do zajęć praktycznych.

● W naszych warsztatach szkoleniowo-produkcyjnych pracujemy na dwie zmiany. Do południa młodzież odbywa praktyczną naukę zawodu, a po południu przychodzi dorośli uczestnicy kursów na zajęcia ze spawalnictwa, ślusarstwa, mechaniki pojazdowej i inne. Rozwinęliśmy dość szeroko wytwarzanie pomocy dydaktycz-

nych na własne potrzeby w ramach tzw. sztuk egzaminacyjnych (mistrzowskich) i wyspecjalizowanej produkcji poszczególnych ZDZ. Na przykład ZDZ — Warszawa produkuje dla całego Związku fonopreżeczka dostosowane do nauczania na kursach, ZDZ — Słupsk foliogramy.

● Dokładnie studiujemy strukturę zatrudnienia w gospodarce narodowej. Staramy się dostosowywać strukturę kształcenia kursowego do sytuacji ekonomicznej kraju. Stale poszukujemy nowych form organizacji szkolenia zgodnego z zapotrzebowaniem ludności i zakładów pracy.

Przykładem szybkiej reakcji na sytuację, jaka panowała w ostatnim okresie, było uruchomienie kursów „Zrób to sam”, go-belinarstwa i tkactwa artystycznego.

W wyniku innowacyjnych działań zakłady doskonalenia zawodowego stały się jedynymi organizatorami szkolenia w zakładach karnych. Podjęliśmy szkolenie w zupełnie nowej specjalności, jaką jest konserwator dróg i mostów, prowadzimy szkolenie kierowców przewożących materiały niebezpieczne. Ministerstwo Komunikacji powierzyło nam odpowiedzialne zadanie prowadzenia kursów metodyczno-dydaktycznych dla wykładowców i instruktorów nauki jazdy.

Wyszliśmy naprzeciw potrzebom gospodarki komunalnej. ZDZ w Gdańsku zorganizował kurs dla dekarzy i zdunów, ZDZ w Warszawie uruchomił kursy dokształcające gospodarzy domów. Czym Ministerstwo Administracji jest żywo zainteresowane. Inicjatywy tego rodzaju powstają w ciągłej współpracy z naszymi partnerami.

CZEGO SOBIE ŻYCZYMY?

● Zawsze twierdziliśmy, że głównymi obszarami naszej działalności jest drobna wytwórczość i rzemiosło. Zgodnie z potrzebami tego działu gospodarki narodowej ukierunkowaliśmy nasze zadania. Obecnie dostrzegamy potrzebę większego zainteresowania naszą działalnością w dużych i małych zakładach pracy, które poszukują fachowców w takich zawodach jak betoniarze, zbrojarze, blacharze, hydraulicy, tokarze, monterzy, ślusarze, szklarze, szlifiery.

Życzymy sobie większego zrozumienia ze strony zakładów pracy, przeciwdziałania nieuzasadnionej obiektywnie tendencji spadkowej uczestników różnych form doskonalenia kwalifikacji zawodowych. Niezbędne są w tym celu bieżące i długofalowe przedsięwzięcia wzmacniające pozaświatowe czynniki motywacyjne do podnoszenia wykształcenia i kwalifikacji. Dotychczasowe doświadczenia nie wskazują na upowszechnienie się właściwego podejścia do zagadnienia rozwoju kwalifikacji załóg, ponoszenia przez przedsiębiorstwa związanych z tym zobowiązań. Wytęcza w tym zakresie powinna być potrzeba skorelowania mechanizmów reformy gospodarczej z zadaniami oświaty dorosłych. I pod tym względem wiele należy oczekiwać od MPPiSS.

NIE TYLKO W WARSZAWIE

BĘDZIE DOM SENIORA

Tym stwierdzeniem prezydium komitetu pragnie rozwiać wątpliwości tych Koleżanek i Koleżanek, których niepokoi przedłużająca się procedura inwestycyjna budowy Domu Seniora ZNP w stolicy, przy ul. Jaracza 5. Wszyscy zakwalifikowani dotychczas przez prezydium kandydaci mają pełne szanse zamieszkania w tym domu po roku 1988, a więc zgodnie z ustaleniami Stołecznej Komisji Planowania. Zapewniamy też, że zrobiliśmy wszystko, co można i należało zrobić w zakresie przygotowań do budowy Domu Seniora. Naszym poczynaniom towarzyszyła życzliwa pomoc wszystkich zaangażowanych w sprawę instytucji, z wyjątkiem Instytutu Wzdawnictwa Związków Zawodowych, który — mimo dwuletniego nieustępliwego wymównienia — nie opóźnił użytkowanej działki w terminie do 31 grudnia 1984 roku.

Jednocześnie wyjaśniamy, że — jak na zaledwie pięćdziesięciu — prezydium, działające społecznie — zrobiliśmy bardzo dużo, zwłaszcza jeśli zważyć, że komitet nie dysponuje żadnymi funduszami, a drobne wydatki administracyjne — organizacyjne pokrywa po prostu jego członkowie. O bezinteresownym zaangażowaniu członków prezydium świadczy najlepiej fakt, że z tych pięciu osób zaledwie jedna kwalifikuje się do zamieszkania w planowanym domu, w zamian za przekazanie do dyspozycji władz m. st. Warszawy zajmowanego obecnie lokalu.

Dom Seniora, przy ul. Jaracza przeznaczony jest dla emerytowanych pedagogów z miasta stołecznego. Co zaś tyczy emerytowanych nauczycieli i wychowawców z terenu województwa warszawskiego, to ostatecznie zarzucił się i dla nich pewna szansa. Istnieje bowiem projekt wybudowania drugiego Domu Seniora, który miałby być zlokalizowany w środowisku prowincjonalnym, jako najstosowniejszym dla tej grupy weteranów pracy oświatowo-wychowawczej. Z konkretną inicjatywą wystąpiła Koleżanka Zofia Ruśkiewicz, która przed pół rokiem wyraziła gotowość przekazania nieodpłatnie półhektarowej działki pod budowę drugiego Domu Seniora „dla zaspokojenia terenowych potrzeb naszego województwa”. Działka — jak informuje Koleżanka — ma piękne otoczenie przyrodnicze: od północy las, od południa rozległy widok, jest słoneczna, w pobliżu niewiele zabudowań, graniczy z Podkowie, Leśną, Komunikacją z Warszawy bardzo dobra — EKD”.

W skierowanej do Komitetu w czerwcu ub. r. deklaracji kol. Ruśkiewicz uzasadnia swoją decyzję chęcią służenia pomocą ludziom starszym. „Znam — jak pisze — ich problemy i bolączki. Wiele z nich — to nauczyciele którzy w czasie okupacji z narażeniem życia prowadzili walkę zbrojną lub tajną nauczanie a po wyzwoleniu w najgorszych warunkach mieszkaniowych, często o chłdzie i głodzie pracowali bez wytchnienia, budując nową rzeczywistość, zaś dziś są samotni, bezradni i zapomnieni”.

Ten cenny dar kol. Ruśkiewicz pragnie: „przekazać dla uczczenia 40-lecia PRL i 80-lecia ZNP. Ponadto oferuje również „wkład własnej pracy w opiekę nad mieszkańcami przyszłego Domu Seniora”.

Zdaniem kol. Ruśkiewicz: „Byłoby korzystne, aby na terenie Domu Seniora była część szpitalna, by pensjonariusze nie żyli w ciągłej obawie, że w razie zupełnej bezradności zostaną przeniesieni do innego domu opieki społecznej”.

Według zaś założeń programowo-funkcyjnych, uzgodnionych wspólnie przez rozszerzone prezydium (Koleżanka Ruśkiewicz weszła w skład prezydium), a wykonanych przez architekta kol. Henryka Jakobowskiego drugi Dom Seniora powinien być wybudowany zgodnie z zasadami Projektowania Mieszkań dla Starszych Osób Samotnych lub Rodzin Dwuosobowych o Ograniczonej Sprawności Fizycznej (załącznik MAGTOS z 31 grudnia 1977 r.). Do podstawowych zasad należy między innymi: budowa mieszkań dożywotniego pobytu z wszelkimi wygodami. Przy czym jednoosobowe mieszkania powinny składać się z pokoju z kuchnią (oświetlenie dzienne) przedpokojem, łazienką — z wc, szafą wbudowaną na odzież i bieliznę (o maks. pow. 25 m²), a dwuosobowe — z pokojem i przedpokojem — jako aneksu sypialni (oświetlenie dzienne) z pomieszczenia kuchennego i oraz wszelkich wygód jak wyżej (o maks. pow. 30 m²).

Proponowana przez nas liczba pensjonariuszy wynosi 80 osób, dla których przewiduje się odpowiednio: zaplecze techniczno-gospodarcze, społeczno-kulturalne i lekarsko-pielęgniarskie.

Staliśmy zatem na progu 1985 r. przed działaniami, których celem jest przygotowanie warunków do realizacji nowego zadania inwestycyjnego. Do podjęcia tego zadania oblięguje nas szczególnie kol. Ruśkiewicz, która prosi: „By komitet zainteresował się przedstawioną propozycją, nadał bieg sprawie i ukierunkował prace związane z budową Domu Seniora ZNP”. Oznacza to podjęcie starań o: uzyskanie zgody naczelnika Miasta i Gminy Brwinów na przeniesienie zamierzonego Domu Seniora w Żółwinie k. Podkowie Leśnej, pozyskanie Kuratorium jako inwestora bezpośredniego oraz Stołecznej Komisji Planowania w celu wstawienia do najbliższej pięcioletki naszej budowy, tj. Domu Seniora ZNP w Żółwinie.

Prezydium komitetu przekazuje tą drogą serdeczne podziękowanie wszystkim zaangażowanym instytucjom w przygotowanie budowy pierwszego Domu Seniora, a jednocześnie apeluje do nich o pomoc w przygotowaniu i realizacji drugiego obiektu. Dziękujemy redaktor „Głosu” za systematyczne zamieszczanie informacji na temat działalności komitetu, co z kolei przyczyniło się do podjęcia przez Kol. Z. Ruśkiewicz decyzji o przekazaniu działki na ten szlachetny i humanitarny cel. Dzięki Jej za to!

WALENTY DOBROWOLSKI
(przewodniczący komitetu)



Fot. Marek Suchecki

Jestem nauczycielką, bibliotekarką szkolną, zatrudnioną w szkole podstawowej w pełnym wymiarze godzin. Mam bardzo dużo zajęć w bibliotece, których nie mogę wykonać w ustawowym czasie pracy. Dyrektor szkoły twierdzi, że nauczyciel bibliotekarz szkolny nie może mieć przydzielonych godzin ponadwymiarowych w bibliotece. Proszę o udzielenie informacji, czy dyrektor szkoły ma rację. (A.B. Ciechanów).

Zgodnie z par. 6 zarządzenia ministra oświaty i wychowania z 30 listopada 1984 r. (nr OP41-630-7/84) zmieniającego zarządzenie w sprawie norm zatrudnienia nauczycieli-bibliotekarzy szkolnych — organ bezpośrednio nadzorujący szkołę może wyrazić zgodę na przydzielenie nauczycielowi-bibliotekarzowi godzin ponadwymiarowych w tej samej bibliotece, w następujących przypadkach: a) jeżeli liczba uczniów w szkole uzasadnia zatrudnienie dwóch lub więcej nauczycieli-bibliotekarzy (w łącznym wymiarze co najmniej 1,5 etatu), a ze względu na braki kadrowe nie ma możliwości zatrudnienia nauczycieli-bibliotekarzy zgodnie z obowiązującymi normami, albo gdy jeden z zatrudnionych nauczycieli-bibliotekarzy nie wykonuje swoich obowiązków przez okres dłuższy niż 3 miesiące. Liczba przydzielonych nauczycielowi-bibliotekarzowi godzin ponadwymiarowych nie może przekraczać pół etatu.

Wymienione wyżej zarządzenie wchodzi w życie z dniem ogłoszenia z mocą od 1 września 1984 r. (dotychczas nie opublikowane — przyp. redakcji). (Lew.)

Proszę o wyjaśnienie, czy małżonkom pracowników administracji i obsługi szkolnej przysługuje zniżka na PKP oraz czy wszyscy emeryci mogą korzystać z ulgi przy przejazdach kolejami? (dyrektor z Białostockiego).

Prawo do zniżki na PKP mają wyłącznie małżonkowie pozostający na utrzymaniu pracownika.

Prawo do 50 — proc. ulgi taryfowej przy przejazdach kolejami przysługuje tym emerytom i rencistom (oraz ich współmałżonkom), którzy przeszli na emeryturę po 1 maja 1984 r.

Otrzymałmy telefony z prośbą o potwierdzenie informacji o rozliczaniu godzin ponadwymiarowych. Czynimy to. Kolegę z Koszalina zapewniamy, że wytyczne, na które się powołujemy, są wciąż aktualne. Sądymy, że niebawem MOiW wyda nowe przepisy. Póki co, wyjaśniamy.

Zasady rozliczania godzin ponadwymiarowych regulują wytyczne ministra oświaty i wychowania z 25 sierpnia 1978 r. opublikowane w dzienniku urzędowym MOiW nr 12 z 1978 r. Oto przykład.

Nauczyciel ma w planie 18 godzin etatowych i 4 ponadwymiarowe, które prowadzi kolejno przez 5 dni, np. w poniedziałek — 4, wtorek — 4, środa — 5, czwartek — 5, piątek — 4.

W danym tygodniu nauczyciel chorował np. we wtorek i środę. Najpierw ustalamy liczbę godzin etatowych przypadających dziennie, czyli 18 : 5 równa 3,6. Czyli we wtorek, kiedy nauczyciel pracuje 4 godziny nie zrealizował 4 — 3,6 równa 0,4 godz. ponadwymiarowej. W środę pracuje 5 godzin — a więc nie przepracował 5 — 3,6 równa 1,4 godz. ponadwymiarowej. W sumie w ciągu tygodnia nie przepracował 0,4 plus 1,4 równa 1,8 godziny ponadwymiarowych, za które nie może otrzymać wynagrodzenia zgodnie z zapisem uchwały 105 Rady Ministrów w sprawie uposażenia nauczycieli.

Poza oświatą pracuję 7 lat. Obecnie chciałbym wrócić do szkoły. Czy będę nauczycielem mianowanym? Słyszałem, że gdy ktoś w międzyczasie uczył w szkole, to ten okres odlicza mu się od okresu pracy poza szkolnictwem. (Andrzej Ch. — woj. koszaliński).

Stosunek pracy z nauczycielem nawiązuje się przez mianowanie, gdy podejmie on ponownie pracę w zawodzie nauczycielskim, a przerwa pracy w szkole nie przekracza 5 lat. Jeżeli przerwa jest dłuższa niż 5 lat, np. jak u kolegi 7 lat, ale założmy, że w ciągu 2 lat kolega uczył dodatkowo w szkole, wówczas uznaje się, że przerwa ta trwała nie dłużej niż 5 lat.

Egzamin zdałam 8 listopada i uzyskałam stopień specjalizacji zawodowej. Do tej pory nie otrzymałam świadectwa stwierdzającego, że nadano mi taki stopień. Proszę o informację, od kiedy należy mi się dodatek (i wyrównanie) za uzyskanie tego stopnia. (Cecylia Sch. — woj. bydgoskie).

Dodatek specjalistyczny przyznaje organ bezpośrednio nadzorujący szkołę, w której nauczyciel jest zatrudniony, na podstawie uzyskanego dyplomu. Odpis dyplomu komisja kwalifikacyjna przesyła wyżej wymienionemu organowi. Na dyplomie jest data uzyskania przez nauczyciela stopnia specjalizacji. Jest to termin, od którego nauczyciel ma prawo do dodatku za stopień. Z tym, że dodatek ten przysługuje od pierwszego dnia miesiąca następującego po miesiącu, w którym nauczyciel uzyskał stopień. Natomiast jeżeli otrzymał go pierwszego dnia danego miesiąca — dodatek przysługuje od tego dnia.

W przypadku koleżanki, przyjmując, że 8 listopada jest datą uzyskania stopnia, dodatek należy się jej od 1 grudnia 1984 r. Podstawa prawna: zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 30 lipca 1982 r. w sprawie szczegółowych zasad i warunków oraz trybu uzyskiwania przez nauczycieli stopni specjalizacji zawodowej — dz.urz. MOiW nr 10 z 1982 r.

— uchwała nr 97 Rady Ministrów z 8 sierpnia 1983 w sprawie wynagradzania nauczycieli (M.P. nr 28 z 1983 r.). (Kon.)

nego strajku nauczycielskiego w 1939 r. mobilizował nauczycieli do solidarności z zawieszonym przez rząd sanacyjny ZG ZNP. Był również długoletnim członkiem Zarządu Okręgu ZNP w Kielcach.

W latach okupacji hitlerowskiej był organizatorem i kierownikiem tajnej pracy oświatowej i związkowej. Pełnił funkcję prezesa Oddziału Powiatowego TON oraz przewodniczącego Powiatowej Komisji Oświaty i Kultury w konspiracji. Organizował pomoc materialną dla wdów i sierot po nauczycielach. Wraz z żoną organizował praktykę pedagogiczną dla powstałego w Radomiu tajnego Liceum Pedagogicznego.

Po wyzwoleniu bierze aktywny udział w odbudowie życia oświatowego i związkowego. Od 1947 r. pełnił funkcję prezesa Oddziału ZNP a następnie wicepreza. Na Zjeździe Delegatów ZNP w Bytomiu w 1945 r. wybrany członkiem ZG ZNP. Niestudnie szukanowany w początkach lat pięćdziesiątych, został zrehabilitowany i przywrócony na zajmowane stanowisko kierownika szkoły. W latach 1957-1959 był wiceprezesem Oddziału Powiatowego ZNP. Ponadto działał aktywnie w Komisji Historycznej ZNP, także, po przejściu na emeryturę, co nastąpiło w 1966 r. po przeszło 50-letniej, nieprzerwanej i ofiarnej pracy w zawodzie.

Za usługi w pracy oświatowej i związkowej był odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem i Medalem Niepodległości, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką ZNP oraz Polskiego Towarzystwa Geograficznego a także Odznaką „Za zasługi dla woj. radomskiego”.

Cześć Jego pamięci!

przyjaciele i koledzy

Magister matematyki (specjalność pedagogiczna, 5 lat pracy, obecnie — zastępca dyrektora szkoły) podejmie pracę od nowego roku szkolnego wraz z żoną (matura, bez stażu, najchętniej — nauczanie początkowe z możliwością uzyskania kwalifikacji pedagogicznych). Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferty: Małgorzata i Aleksander KUBIACZYKOWIE. 63—012 Dominowo.

Magister wychowania muzycznego z 15-letnim stażem i sukcesami podejmie pracę w szkole. Warunek: mieszkanie minimum 2-pokojowe z wygodami. Oferty: Wydawnictwo Współczesne 00—490 Warszawa, ul. Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń dla nr 34.

Kojarzenie małżeństw. Żary, skrytka 65.

Nauczycielka (wychowanie przedszkolne lub nauczanie początkowe) poszukuje pracy na wsi. Warunek — mieszkanie rodzinne. Oferty: Barbara Andrzejak Zborowskie 32, 98—205 Korczew woj. sieradzkie.

Rusycystka poszukuje pracy w szkole (od roku szk. 1985/86). Warunek — mieszkanie rodzinne. Anna Pawlak Poznań, ul. Zwierzyniecka 7, DS. „Jowita” p. 815.

Biolog i mgr inż. elektryk z kwalifikacjami pedagogicznymi dwuletnim stażem, podejmie pracę w miejscowości objętej preferencjami. Rodzaj szkoły obojętny. Warunkiem mieszkanie, przedszkole i działka uprawna. 63—000 Środa Wilp. Poste Restante 13—09.

W roku obchodów 40-lecia Polski Ludowej redakcja „Nowej Szkoły” ogłasza konkurs na temat: „Mój sukces w kierowaniu szkołą”. Jego uczestnikami mogą być dyrektorzy wszystkich typów szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych i ich zastępcy, a także osoby, które zajmowały te stanowiska w czasie swej pracy zawodowej (nadal pracujące lub na emeryturze).

Redakcja pozostawia autorom swobodę co do formy prac, zastrzegając jednak, że ich objętość nie może przekraczać 20 stron maszynopisu. Prace, opatrzone godłem z dołączoną kopertą zawierającą imię i nazwisko, adres autora oraz wypełnioną ankietę, (której pytania zamieszczamy dalej) prosimy przesyłać pod adresem: „Nowa Szkoła”, ul. Senatorska 38. 00-095 Warszawa, z dopiskiem na kopercie konkurs.

Termin nadsyłania prac upływa 30 marca 1985 roku (decyduje data stempla pocztowego).

Za najlepsze prace będą przyznane nagrody ufundowane przez ministra oświaty i wychowania:

I nagroda	— 25 000 zł
dwie II nagrody	— po 20 000 zł
trzy III nagrody	— po 10 000 zł
pięć wyróżnień	— po 5 000 zł

Jury konkursu może dokonać innego podziału nagród. Niezależnie od tego za prace drukowane w „Nowej Szkole” będą wypłacane honoraria.

Liczmy na to, że prace konkursowe pozwolą lepiej poznać uwarunkowania pracy kierowników placówek oświatowych, trudności, jakie muszą pokonywać, kto i w jaki sposób najskuteczniej im pomaga. Mamy również nadzieję, że opublikowanie wybranych prac lub ich fragmentów spotka się z zainteresowaniem wszystkich naszych czytelników, szczególnie nauczycieli. Tym spośród nich, którzy pełnią funkcje kierownicze, a nie wezmą udziału w naszym konkursie pomoże — jak sądzimy — z większą wiarą we własne siły wypełniać kierownicze obowiązki.

Dla uzyskania możliwie dokładnego materiału do sformułowania wniosków przy podsumowaniu rezultatów konkursu prosimy autorów prac o udzielenie odpowiedzi na kilka pytań ankietowych i przesłanie ich w kopercie, której dołączenie do pracy przewidują warunki konkursu:

1. Typ szkoły, której dotyczy praca konkursowa. Miejscowość, w której znajduje się ta szkoła: wieś, miasto do 5 tys., do 20 tys., powyżej 50 tys. mieszkańców (niepotrzebne skreślić).
2. Rok (lata), w którym miały miejsce opisane wydarzenia.
3. Staż kierowniczy autora (w latach) w czasie opisywanych wydarzeń: a) ogółem b) w opisywanej placówce.
4. Stanowisko zajmowane w opisywanej placówce.
5. Czy opisywana placówka była pierwsza, którą autor kierował, czy kolejną (którą)?
6. Czy autor nadal kieruje tą placówką, czy inną lub innymi: jakiego typu, od ilu — lub przez ile — lat (wymienić kolejno)? Jeśli nie, to prosimy o podanie, czy nadal pracuje zawodowo, czy też nie (od ilu lat)?

Redakcja otrzymuje często listy z prośbą o bezpłatne zamieszczenie ogłoszenia, nekrologu bądź wspomnienia. Niestety jednak, choć doceniamy wagę każdej z tych spraw dla zainteresowanego, nie jesteśmy w stanie spełnić tego rodzaju prośb. Jest to niezależne od redakcji. Tego typu teksty zamieszczane są bowiem w całej prasie wyłącznie w formie ogłoszeń płatnych. Ta zasada obowiązuje, bezwzględnie również naszą redakcję, tak, jak wszystkie dzienniki i czasopisma wydawane przez RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Każdy więc, kto chce zamieścić na łamach „Głosu Nauczycielskiego” tego rodzaju anons, powinien jego tekst przesyłać nie do redakcji, lecz do Biura Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego RSW „Prasa-Książka-Ruch”: 00—490 Warszawa, ul. Wiejska 12 z zaznaczeniem, że chodzi o zamieszczenie tekstu na łamach „Głosu”. Redakcja nasza bowiem może drukować tylko anonse, otrzymywane za pośrednictwem Biura Ogłoszeń, które pobiera opłatę. Aktualny cennik ogłoszeń podajemy na tej stronie w stopce redakcyjnej.



KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI
EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZHP

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa — Książka — Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa — Książka — Ruch” i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną, zamieszkał na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa — Książka — Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa — Książka — Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych, właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa — Książka — Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch” Centrala Kółportu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Konto NBP XV Oddział w Warszawie. Nr 1153—201045—139—11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny,
— do 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Koszty prenumeraty krajowej na 1985 rok: kwartalnie 104 zł; półrocznie — 195 zł; rocznie — 364 zł.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklamy i Propagandy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12. Ceny ogłoszeń: drobne — 40 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 50 zł; kredytowe: komunikaty, nekrologi, reklamy — 150 zł za 1 cm kw.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP III O/M Warszawa 1036—5223.

Adres redakcji: ul. Spassowskiego 6/8 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86. Nakład 70 000 egz. Nr indeksu 35923. PL ISSN 0017—1263.

N-13.

Zmarł w Radomiu, w wieku 89 lat zasłużony działacz oświatowy i związkowy długoletni nauczyciel i wychowawca młodzieży, kol. Bolesław Zelga. Pracę pedagogiczną podjął w 1915 r. jako nauczyciel szkoły ludowej w Opocznie. W latach 1922—1927 jest nauczycielem preparandy w Opocznie oraz w Szkole Cwiczeń przy Seminarium Nauczycielskim w Sandomierzu. Od 1927 r. związany był z Radomiem, gdzie objął w drodze konkursu stanowisko kierownika Szkoły Powszechnej im. prezydenta G. Narutowicza przy ul. Szkolnej. Funkcję tę pełnił nieprzerwanie do chwili przejścia na emeryturę.

W pracy zawodowej dał się poznać jako ambitny i zdolny nauczyciel, organizator pracy dydaktyczno-wychowawczej, troskliwy opiekun i wychowawca młodzieży oraz młodych nauczycieli, spośród których wielu piastowało w następnych latach kierownicze funkcje w radomskiej oświacie.

Był aktywnym działaczem społecznym i związkowym. Od 1934 r. do wybuchu wojny pełnił funkcję prezesa Oddziału Powiatowego ZNP. W latach 1929—31, wchodził w skład komitetu redakcyjnego miesięcznika nauczycielskiego w Radomiu pt. „Nasze Drogi”. W okresie pamięt-

„PAN SŁÓWKO MA GŁOS”

Z POKORĄ I ODWAGĄ

Po szczecińskim Kongresie Kultury Języka Polskiego czujemy się bogatsi o dobre treści i o liczne myśli — złote, srebrne i brązowe. Wystarczyłoby ich na hasła do szkół na dwa, trzy lata i na parę okoliczności. Nie mówię tego złośliwie. Odsłucham w swym referacie, co w Szczecinie słyszałem i co tam zapisałem.

Tylko że cytując choćby i z najcenniejszych wypowiedzi żyć trudno, a nasz powszedni język jest powiązany z prawdziwym życiem — jak myślenie, działanie, jak to, że oddychamy.

„Gdy nam chciano odebrać język, poczuł się jakby pozbawiano nas powietrza” — mówił profesor Stanisław Urbanczyk w swym referacie na kongresie.

Ciekawe, że właśnie język, będąc zjawiskiem społecznym i do tego podstawowym środkiem porozumiewania się, stanowi jednocześnie własność najbardziej osobistą każdego z nas, niemal intymne dziedzictwo. Język to przecież „my sami”. Poruszamy się wśród słów jak wśród obrazów kraju lat dziecińczych, jak między grządkami domowego ogródka. Nawet skazy w tym, jak mówimy, też są „nasze”.

Wykształceni w szkołach, uformowani przez książki, osłuchani w smętnej mowie naszych zebranych, tęsknimy do tego, żeby powiedzieć coś tylko od siebie, zdobyć się na ton, „który ja tylko znam”. I niech nasza odrębność wyrazi się w kilku zaledwie własnych słowach albo chociaż w ich barwie. Nawet w niewinnym regionalizmie. Ale niech się zaznaczy.

Ważne również sercu, kiedy posłyszysz w pociągu kresowy zaśpiew w wyrazie „doub-rze”, albo gdy ktoś wraca z mazowieckiego „mniasta” lub czyta „Sienkiewicza”.

W czasie trwania kongresu oglądaliśmy zbiory Książnicy Szczecińskiej. W sali imienia Gaietyńskiego stały aż dwa gramofony ze starodawnymi tubami. Oprawdza nas bibliotekarka coś sobie przypomniała na odchodnym: „Mam tu taką płytę...” Za chwilę już stuchaliśmy „Roty” w wykonaniu... chóru I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Mocny, tylko męski, dwugłosowy — od razu pobudza wyobraźnię: słyszymy tych żołnierzy po upływie czterdziestu lat, a jak wtedy wyglądali? W jakim miejscu sieleckiego obozu ich nagrywano? I oto już majestatyczny koniec pierwszej zwrotki: „Tak nam da a pomóż Bóg...”.

Tęskni się do tego, żeby wiedzieć, jak co brzmiało w historii. Mając książkowe zapisy z różnych czasów, chcielibyśmy je usłyszeć, wypowiedziane przez autorów. Kochanowskiego, choćby z takich nagrań, jakie zostały po Broniewskim. „Pana Adama” z tą jego francuszczyzną uniwersytecką. Jak niezwykła musiała być sama szata słowna wykładów w College, wykładów o słowiańskich literaturach, po francusku głoszonych — z nowogrodzkim akcentem.

W toku obrad kongresu mówiono wielokrotnie o zaniku gwar ludowych, a nawet regionalnych zwrotów i wyrażeń w naszym „zintegrowanym” języku ogólnym. Stwierdzenia takie brzmią szokująco. Gwarami nie musimy się posługiwać, nie musimy ich nawet dobrze znać, ale chcemy, żeby trwały! Tymczasem pozostają już one głównie w zapisach, w opracowaniach, w historii języka, w literackiej twórczości. Więc i taki żywioł miałby się stopniowo przemieniać w martwe morze?

Zanika też gwara przedmiemie. Nawet na Boże Narodzenie w telewizji nie udało się zrekonstruować mowy pana Teosia Piecyka, mimo żalosnych usiłowań. Nie w tym zresztą dziwnego. Skoro zabrakło „Kiercelaka” i knajpy „U ślepego Leona”, przemianowanej potem na „Cafe Cybernetyk”. A i szwagier Piekutoszczak przemieścił się, przepraszam: „został przeniesionem” na rentę wieczną.

„Ale ja nie piszę elegii... Liczne gwary zawodowe i środowiskowe stały się rekonstruacją za brak regionalizmów. Kwestia te gwary wśród filmowców, kolejarzy, kierowców pekasów, w teatralnych garderobach, w dyżurkach lekarzy. Myślę, że i w fabrykach i w kopalniach. Występuje też nierzadko gwara rodzinna, czyli sposób porozumiewania się właściwy tylko tym, a nie innym domownikom. Uwydatnił ją choćby Wańkowiec, przedstawiając w swym domowym piśmiennictwie niezapomnianego Królka (mame) i Tirliporka (córke), mówiącą o „smrodku dydaktycznym”, ile razy próbowano kogoś w rodzinie „moralniać”.

Kwitną gwary uczniowskie. Od czasu „Szyfówczych prac” do dziś. Mój uczeń — polonista — pisał o nich pracę magisterską. Nie chciał jej potem pokazać, mówiąc, że tam jest „nieładnie o panu dyrektora”. A dlaczego miałoby być ładnie? Powstała mowa sztubacka rzadko kiedy bywa wytworna. Oparta na „seksuologii uproszczonej”, na przewraskach nauczycieli, oby tylko zabawnych... Znałem kiedyś profesora gimnazjum zagrożonego grucizką, nad młodego szcuplego i bladego. Przy tym człowieku o nieprzeciętnym umyśle. Uroczą młodzieńca nazwał go „trupem”.

Powtórzmy przytoczone na kongresie ważne pytanie, które postawił kiedyś Julian Przybóś: „...chcimy wszystkich zasobów i kształtów, zarówno polszczyzny mówionej, żywych gwar, narzęczy i wiechów, jak i jej pisanych języków, stylów, funkcji literackich — tęsknimy do centrum polszczyzny... Gdzie go szukać?” Właśnie: gdzie?

Spytajmy jeszcze inaczej: w jakiej postaci, odmianie, w jakim nurcie polszczyzny dzisiejszej ma znaleźć swe szczególne upodobanie nasz uczeń? Czy tylko w języku boisk i trybun sportowych, który zresztą też na pewno nie jest do pogardzenia? Pisałem już o szkolnej polszczyźnie lekcyj-

Gdy się skończy uroczny Brzechwa (najpoczytniejszy pisarz PRL: dwadzieścia trzy miliony egzemplarzy nakładu!) i „Tuwim dla dzieci” — co dalej? Czy wstuchiwać się w to, jak mówi „psor” od wychowania technicznego, czy jak Różewicz? A jeśli „psor” mówi nieładnie, zaś Różewicz trudno, Dąbrowskiej się natomiast nie czyta, bo był już film...

Gwory ludowe odsuwają się w przeszłość, z nimi „pieśń gminna”. Jeżeli równocześnie zmniejszy się oddziaływanie prozy i poezji artystycznej, to co zostanie — nie bójmy się tych słów — jako wzór piękna polszczyzny?

Podobno język nauk ścisłych, na przykład uniwersyteckiej fizyki, już przez to słabo, co komunikuje, graniczy z poezją.

„Nauka poszerza wyobraźnię i zakres skojarzeń. Są na niebie i ziemi rzeczy, które ludzkości się nie „przysniwają”, a którymi fizyka się zajmuje. Cechą poetów i twórców nauki jest także jej słownictwo. Język nauki wytwarza słowa (...), które w języku potocznym nie są obecne. W utworze poetyckim mogą one zabrznieć świeżo” — mówi profesor Grzegorz Białkowski w wywiadzie dla „Polityki”. Ale i sam uczoney uważa, iż język nauki jest dla wielu sztywną barierą. Więc nie dla każdego ta droga. Nawet nie dla każdego nauczyciela, co dopiero ucznia.

Jak więc postąpić? Nie wiem. Pytam.

I jeszcze inna wątpliwość, z jaką opuszczałem szczeciński kongres: czy my — nauczyciele — nie podzieliłyśmy się na tych, co się językiem zajmują i interesują, bez względu na kierunek swego wykształcenia i przedmiot, jakiego nauczają oraz na tych, którzy są wobec zjawisk języka bezradni, a myśleniu o nim — niechętni. Którzy nie ufają sobie ani słownikom czy wydawnictwom poprawnościowym, zaś pracy nad językiem nie uznają za rzecz poważną.

Mówią o nas, że jako środowisko nauczycielskie nie wyróżniamy się kulturą języka ojczystego. Myślę, że jest inaczej, że jesteśmy w tej dziedzinie niejednolici, zróżnicowani. Niemniej przytoczę pewną wypowiedź z ankiety przeprowadzonej na nasz temat i omówionej potem w pracy zbiorowej pt. „Współczesna polszczyzna” (PWN '81). Krytycznie usposobiony respondent głosi, iż trzeba znaleźć „lekarstwo na nauczycieli”, którzy muszą się stać „wzorowym i wpływowym środowiskiem językowym”. Jeśli to nie nastąpi — głosi krytyk naszego „stanu” — to możemy przeprowadzać najróżniejsze reformy, wymyślać kursy, szkolenia poprawnościowe — wszystko to na nic się nie zda. „Nauczyciel nauczycieli mówił po polsku i pisał po polsku, wtedy jest sprawa załatwiona” — czytamy w konkluzji.

Łatwo powiedzieć. A nas przecież także kształtują jakieś warunki środowiskowe, wychowują uczelnie, w których nie każdy wykładowca przypomina zmarłego profesora Jana Kulpe.

Lecz cokolwiek powiemy na swoją obronę, powinniśmy się znaleźć na czele tych, co się uczą. Przed dziennikarzami, politykami, pracownikami wielu dziedzin naszego życia. Słowo można polubić, pracując nad nim stale, nie wstydząc się własnych nieudolności, usuwając błędy i nie czekając na cud, który nam polszczyznę uzdrowi.

przed META

DZIEWCZĘTA I SPORT

MIECZYSLAW BŁSKI

Oglądaliśmy często narciarskie biegi zjazdowe z udziałem pań, które po stromych, niebezpiecznych stokach mkną z prędkością ponad sto kilometrów na godzinę. Obserwujemy, jak biegają maratony, nie lekając się tego morderczego dystansu.

A jednak istnieją problemy. Coraz bowiem więcej kobiet stroni od sportu. Nic to, że kluby i inne organizacje sportowe próbują nęcić i zachęcać do uprawiania wyczynu, który stwarza szansę wybiecia się. Dziewczętom, marzą się dyskoteki, udział w konkursach różnych miss, w ostateczności dobre zamążpójście. Chcą się bawić, chcą używać życia, jak same piszą do gazet.

Efekt jest taki, że w salach sportowych i na stadionach ze świecą trzeba obecnie szukać dziewcząt uprawiających sport lub dających go zerknięciu się z nim. Tymczasem ani dom, ani szkoła nie zachęcają do uprawiania przez dzieci różnego rodzaju sportów. Potem jest za późno na rozbudzanie takich zainteresowań. Dziewczęta, nie zarażone od małego bakcylem sportu, wychodzą z założenia, że nie warto poddawać się „morderczemu reżimowi treningowemu” — jak ten proces określają trenerzy i środki masowego przekazu, kiedy

mówią o gwiazdach, które zanim zostały mistrzyniami, musiały wylać z siebie setki wiader potu — skoro odrzucając sport można się bawić, mieć chłopca, z którym spędza się radosne chwile.

Sens tego wywodu jest nadto oczywisty. Sport nie wspierany właściwą propagandą, sprawną organizacją przestaje być magnesem. I pierwsze zrozumiały to kobiety. Na te niewesołe prawdy zwróciła uwagę sami sportowi menadżerowie, którzy uderzyli na alarm (to już drugi alarm środowiska sportowego, bo pierwszy wszczęli dziennikarze, stwierdzając, że w szkolnictwie jest bardzo źle, gdy idzie o kulturę fizyczną).

Autorzy alarmu drugiego stwierdzają, że „stan kultury fizycznej i sportu wśród dziewcząt i kobiet jest wysoce niepokojący. Małe liczby uprawiających sport, a także obniżenie poziomu sportu uprawianego przez kobiety”. Na temat ten wypowiedzieli się biegli, w wyniku czego GKKFiS podjął w tej sprawie uchwałę: mówi się w niej dużo o sytuacji w szkolnictwie stwierdzając m.in., że: „jako niezbędne kroki do raznego Plenum GKKFiS uznaje: a) zwiększenie troski — wspólnie z MOiW — o zróżnicowany dobór treści oraz atrakcyj-

nych metod i form pracy z dziewczętami w zakresie wychowania fizycznego i sportu, b) organizowanie w każdym województwie dodatkowych sportowych ferii szkolnych dla wybranych grup dziewcząt ze szkół podstawowych w łącznej liczbie 8 tysięcy; c) dodatkowe premiowanie liczniejszego udziału dziewcząt we współzawodnictwie na najbardziej usportowionej szkole w ramach systemu Igrzysk Szkolnych; d) tworzenie klimatu społecznej akceptacji — w tym rodzinnej — dla uprawiania sportu przez dziewczęta”.

Spora spraw jak na jedną uchwałę. Mogą jednak razić w niej ogólności. Bo niewiele chyba wynika ze sformułowania np. o klimacie, ponieważ klimatu nie zbywało, natomiast do kitu była robota i pomoc szkolnictwu, które, pozostawione same sobie, nie było w stanie wypełnić zadań nań nałożonych. Nadal wszak brakuje 12 tys. nauczycieli, więc jak tu mówić o klimacie? Tymczasem w uchwale nie ma ani słowa o nauczycielach. Nie nie powiedziano i o tym, że byłoby najlepiej gdyby dziewczęta uczone były wuefu przez nauczycielki. Wedle zasady, że kobiecie łatwiej trafić do kobiety, przedzie się porozumieją, prędzej dojdą do sukcesów; znajdują szybkiej wspólny język.

Sprawy nie zawsze dotychczas dobrze zagospodarowanych ferii szkolnych znalazły wreszcie częściowe rozwiązanie — osiem tysięcy dziewcząt w każdym województwie na sportowym zgrupowaniu! To ładnie, że wydziały kultury fizycznej/urzędów wojewódzkich mają zająć się tą sprawą. Choć teraz o to, by wojewódzcy luminarze kultury fizycznej podeszli do sprawy z sercem i nie odjałowali „nakazu”.

Może to i nakaz. Ale tym razem, mniemam, znajdzie ten nakaz społeczne uzna-

nię. Początkowa część poradnika zapoznaje małego czytelnika ze Słownikiem Języka Polskiego i ze sposobami korzystania z niego. Są to rady bardzo przydatne dziecku w przyszłości. Oby tylko miało ono takie słowniki we własnej bibliotece, by posługiwać się nimi przy domowym przygotowywaniu się do lekcji. Trudno, żeby uczeń swoje wątpliwości językowe wyjaśniał dopiero w czytelni szkolnej.

Oprócz omówienia ogólnych spraw językowych (język a gwara uczniowska, życie wyrazów, zmiany słownictwa na przestrzeni wieków, akcent wyrazowy) autorka w kolejnych rozdziałach książki komentuje zebrane przykłady błędów językowych. Ich lista jest stosunkowo długa, są tu m.in. słowa i zwroty takie jak: fajnie, poszłem, ubrać buty, stać za biletem, kontrol, być na chorobie, na zwolnieniu, pisało w „Świerszczyku”, mi się to podoba itp. Przy każdym użyciu znajdzie konkretne wyjaśnienie.

Książka M. Kowalewskiej zasługuje na szerokie wykorzystanie w szkole. Otrzymałoby bardzo potrzebny poradnik językowy ułatwiający proces podnoszenia kultury języka ucznia. Miejmy nadzieję, że niebawem ukażą się kolejne opracowania tych zagadnień uwzględniające dzieci starsze i młodzież jako swego głównego odbiorcę.

STANISŁAW PRAŻMOWSKI
Radom

*) Maria Kowalewska: Pan Słówko ma głos, Warszawa 1984, s. 109.

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH

HISTORIA W KLASIE IV — kontrowersje wokół podręcznika • OPZZ O RENTACH I EMERYTURACH • KRÓLOWA NAUK TRZYMA SIĘ MOCNO — rozmowa o matematyce z profesorem Kazimierzem Urbanikiem.